Nr. 65. We Lwowie, — Wtorek dnia 17. Marca 1891. **Rok XXX.**

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godz. 3. popołudniu, dla prowincji o godz. 8. wieczorem. W dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincji o 5 wieczorem. W niedziele nie wychodzi.

PRZEDPŁATA WYNOSI z przesyłką pocztową miesięcznie złr. 2.— kwartalnie złr. 6.— Za granicą kwartalnie złr. 7·50. W miejscu z dostawą do domu miesięcznie 1 zł. 50 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej", ul. Łyczakowska l. 8, tudzież „Biuro Dzienników" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia przyjmują: W PARYŻU: A. Adam (Cyborowski), rue de Sainte-Pères 31. — W WIEDNIU: Haasenstein & Vogler, [illegible] Wallfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstätte 2; A. Oppelik, Stubenbastei 2. — W HAMBURGU: A. Steiner. — W FRANKFURCIE n. M.: Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Raichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — Reklamy za wiersz lub jego miejsce 21 ct.
Biura Redakcji i Administracji: ul. Łyczakowska
Telefon 104.

Lwów d. 16. marca.

Sytuacja parlamentarna austrjacka dotychczas jeszcze nie wyjaśniona. Jako interesujący szczegół podajemy wiadomość z Wiednia o posiedzeniu rady ministerjalnej z ostatniej środy. Na posiedzeniu tem omawiano mowę tronową, którą ma być wy parlament otworzony. Projekt przyjęty przez radę ministrów nie zyskał zatwierdzenia cesarskiego, i ma być wskutek tego przerobiony w myśl podanych wskazówek.

Lublański *Slovanski Swet*, omawiając sprawę ugrupowania stronnictw w Radzie państwa, twierdzi, że Polacy w połączeniu z niemiecką lewicą utworzą większość; innym słowiańskim posłom nie pozostaje więc nic innego, jak zjednoczywszy się w jeden słowiański klub, w tym klubie działać nie oglądając się na inne grupy. Byłoby pożądanem, żeby młodoczesi z względów taktycznych położyli na pierwszem miejscu narodową autonomię zamiast swego prawa państwowego. Do narodowej autonomji dążą bowiem wszystkie stronnictwa, i nawet Niemcy nie mogą wrogiego wobec tego żądania zająć stanowiska, gdyż sami domagają się tegoż samego w Czechach. Uzyskanie szerokiej autonomji narodowej przyspieszy urzeczywistnienie prawa państwowego nietylko u Czechów, ale i u Słowian południowych i Rusinów. Południowo-słowiańscy posłowie dadzą się do wspólnego działania pozyskać tylko w razie położenia na pierwszem miejscu autonomii narodowej.

Berlińska *Post* podnosi, że członek rajchstagu i pruskiej Izby panów p. Kościelski „nietylko pod względem politycznym, ale i towarzyskim na pierwszym planie staje. D. 13 b. m. otrzymał on wraz z żoną swoją, córką bankiera warszawskiego Kronenberga, zaproszenie na obiad i na wieczór muzykalny do obojga cesarstwa."

Pisma berlińskie zaczęły się zajmować sprawą polską, i ciekawy w tym względzie artykuł podaje *Berl. Börsen-Courier* pod nap. „Dalszy ciąg likwidacji", w którym czytamy: „Zapewnienie, jakie po ustąpieniu Bismarka dano, że sprawy pójdą „dawnym torem", było same tylko grzecznością dla ustępującego męża stanu. Faktycznie bowiem we wszystkich prawie kierunkach zwrócono się na inną drogę [illegible]. Tak np. zarzucono „ratowanie państwa", które przed 5 laty uznał ks. Bismark za konieczne, aby się wschodnie prowincje na nowo nie spolonizowały.

„Niemasz już kwestji polskiej, ani niebezpieczeństwa od Polaków, gdyż nikt takiej kwestji nie podnosi ani w takie niebezpieczeństwo nie wierzy. Jeden z przewódców polskich, p. Kościelski, [illegible] „niebezpieczeństwo od Polaków" było baśnią, którą p. Puttkamer jako minister całkiem na serjo i z wielkim patosem opowiadał. Niestety jednak ten opowiadacz bajek bardzo poważne konsekwencje wyciągnął. Jedną z tych konsekwencyj były hurtowne wydalenia Polaków, drugą zaś obudzenie się w Rosjanach nieufności do Niemców, [illegible]. Spokojnie ks. Bismarka postawi jeszcze dużo czasu wiele do roboty."

O nowym naczelnym prezydencie rejencji poznańskiej, br. Willamowitz pisze *Post*, że nie zaszło [illegible] przewodniczenie w komisji kolonizacyjnej dla Poznańskiego i Prus Zachodnich, i że sam br. Willamowitz nie chciał przyjąć tego przewodnictwa. Widzimy z tego, że br. Willamowitz nie chciał przyjąć tego urzędu, aby się nie narażać Polakom. Zresztą komisja ta ma być inaczej zorganizowaną. *Post* podnosząc, jak czynnym był br. Willamowitz na polu wewnętrznych spraw w. ks. Poznańskiego, wykazuje, jak on mianowicie w kwestji drogowej, mimo silnego antagonizmu narodowego doprowadził Niemców i Polaków do wspólnego, pomyślnego działania, i tym sposobem stworzył teren neutralny, na którym się przygotowuje wyrównanie owego antagonizmu".

Korespondent berliński do *Neue Freue Presse* pisze tak o motywach ustąpienia ministra Gosslera:

„Nie wydaje się niesłusznem to twierdzenie, jakoby Gossler padł ofiarą usiłowań rządu, a mianowicie Miquela, usiłowań o osiągnięcie porozumienia z centrum. Jeżeli rząd chce przeprowadzić swoje projekta reformy wiadomych ustaw w sejmie pruskim a traktat handlowy w rajchstagu bez rozwiązywania obu tych ciał reprezentacyjnych, to potrzebuje on koniecznie centrum, a można być przekonanym, iż rząd już w chwili, kiedy Miquel wszedł w skład gabinetu, zdawał sobie dokładną z tego sprawę. Wskazywaliśmy już na to, iż tak zwana rezygnacja Capriviego z pomocy wolnomyślnych ma oznaczać, iż zamierzone reformy przyjdą do skutku wtedy, gdy znajdą poparcie w centrum. Teraz więc łatwo zrozumieć, dla czego właśnie Gossler był przeszkodą takiego porozumienia, on, który stał od centrum dalej, aniżeli każdy inny z ministrów oświaty i wyznań, co ten tak ważny wydział prowadzili od czasu wuja Gosslera — ministra Mühlera.

Można było sądzić, iż właśnie projekt ustawy o funduszach obrocznych powinien był przez centrum być uznanym za dostateczny upominek, [illegible] że projekt ten jest dziełem Miquela, i że pan Gossler, jak to można było poznać z mowy jego przy wniesieniu tego projektu, jeno wbrew swojej woli na projekt ten przystał. Zresztą Gossler stał się ofiarą swojej polityki, [illegible] a ścisłym klerykalizmem. Przez popieranie pierwszych oddalił się od konserwatystów, nie umiejąc ich równocześnie przez drugi stanowczo sobie zjednać. Co do centrum, to dla niego klerykalizm Gosslera był zatruty przez jego dążenia biurokratyczne i zapędy stworzenia kościoła państwowego. Tylko w Prusiech mogło to przedstawiać [illegible] nauczanie religii ma być, jak tego żąda wniosek Windhorsta, udzielaną przez organa odnośnego Kościoła.

Gossler atoli sprzeciwiał się zawsze, popierany przez prawicę i przez narodowo-liberałów, temu żądaniu; dla niego była i nauka religii, gdyby nawet przyznał Kościołowi prawo nadzoru nad jej udzielaniem, sprawą czysto państwową. [illegible] Tak [illegible] był swego [illegible] położeniu, [illegible] najbliższe [illegible] ludowe bardzo [illegible] centrum [illegible] misji; [illegible] konkordatu [illegible] ludowego. [illegible] centrum [illegible] zadowolenia [illegible] powagę, więcej [illegible]

Deputacja alzacko-lotaryńska, która miała wręczyć cesarzowi adres, przyjmowaną była w sobotę [illegible] o wiele silniejsza w punktach mówiących o przynależności Alzacji do Niemiec i o wypadkach paryskich, [illegible] później inną, słabszą.

Burmistrz Back oświadcza teraz w *Strassb. Post*, że wieści te są nieprawdziwe, że przeciwnie przy ostatecznem układaniu adresu wzmocniono go w punktach odnoszących się do awantury paryskich szowinistów.

Deputacja przedłożyła cesarzowi adres z prośbą o zniesienie rozporządzenia paszportowego. Cesarz odpowiedział mniej więcej w te słowa: „Cieszy mię to, że reprezentacja kraju zwraca się w sprawie ważnej interesów Alzacji i Lotaryngii bezpośrednio do mnie. Uważam to za donośny objaw postępującej zgody i porozumienia, jakie znajduje moja życzliwość i udział w rozwoju waszego kraju wśród waszej reprezentacji. Z zadowoleniem przyjmuję do wiadomości zapewnienie, że ludność alzacko-lotaryńska, stojąc na gruncie dzisiejszych prawno-państwowych stosunków, odrzuca wszelkie mieszanie się obcych żywiołów w jej sprawy i ochrony swych interesów szuka tylko w tem państwie. Wyrażając wam za ten wyraz wierności dla państwa moje podziękowanie, ubolewam bardzo, że na teraz nie mogę wypełnić waszych życzeń. Muszę się ograniczyć na wyrażeniu nadziei, że może w krótkim czasie pozwolą stosunki wprowadzić napowrót dawne ułatwienia na granicy zachodniej. Nadzieja ta ziści się tem prędzej, im silniej będzie ludność Alzacji i Lotaryngii przeświadczoną o nierozerwalności tych węzłów, jakie ją łączą z państwem niemieckiem, i im dobitniej ona czynem okaże postanowienie trwania ciągle wiernie i niezłomnie przy mnie i państwie."

W sobotę rozpoczęła się we francuskim parlamencie debata nad powszechną taryfą celną, która ma ostatecznie ustalić politykę ekonomiczną Francji. Już w poniedziałek przyszło do poważnego starcia między zwolennikami wolnego handlu a zwolennikami ceł protekcyjnych (ochronnych), które wypadło ostatecznie na niekorzyść pierwszych. Poważna liczba 358 posłów poparła głowę protekcjonistów, p. Méline, i przeprowadziła jego żądanie, aby dyskusja nad jeneralną taryfą rozpoczęła się już w sobotę. Napróżno domagały się umiarkowane żywioły odroczenia debaty i przyjęcia jej na porządek dzienny dopiero po Wielkanocy, przedstawiając, że teraz nie ma nawet specjalnych sprawozdań co do poszczególnych ocleniu ulegających artykułów, i że wskutek tego musi Izba polegać tylko na ogólnem sprawozdaniu Melina, które jest raczej szeregiem zarzutów przeciw wolnemu obrotowi, niż szczegółowem uzasadnieniem nowych ceł. Wobec tego ubolewają we Francji, że rząd sam nie zdobył się na odwagę zażądania odroczenia tej debaty na czas poświąteczny.

Londyńskiemu *Truth* donoszą z Indji: „Władze indyjskie są serdecznie uradowane odjazdem carewicza. Wszystko bowiem drżało w ciągłej obawie, aby go tam przypadkiem nie zamordowano. Podczas uroczystości otaczano gmachy, w których bawił carewicz, najściślejszą strażą wojskową. Jaką plagą jest dla nerwów carskiej familii ciągły strach przed nihilizmem, świadczy opowiadana tam komiczna historyjka z pobytu carewicza. Podczas uczty w Madras usłyszano nagle huk jakiś jak gdyby eksplozji. Carewicz zbladł nagle jak ściana i drżącą ręką pochwycił za szablę, — towarzysze jego również stanęli w pozycji obronnej. Po zbadaniu okazało się, że huk ten był skutkiem pęknięcia syfonu wody sodowej. Biedne to życie despotów!"

Polityka taryfowa
na kolejach żelaznych.

Dotychczasowa nasza polityka taryfowa polega na domaganiu się zniżenia opłaty od przewozu osób i towarów, i to zniżenia jak największego, w przekonaniu, że tani przewóz ogółowi zawsze korzyści przynosi.

Dążność ta objawia się w dotyczących enuncjacjach naszych posłów na sejm krajowy, naszych delegatów do Rady państwa, Izb handlowych, towarzystw gospodarczych, jak również we wszystkich ankietach zwoływanych w sprawie taryfowej, w radzie kolejowej i t. p. Zawsze i wszędzie żądamy już od lat 30 zniżenia taryfy, motywując nasze żądania koniecznością podniesienia przemysłu krajowego i analogią taryf w państwach ościennych. Zabiegi nasze jednak nie odniosły pożądanego skutku, gdyż argumenty nasze zbijano innymi tak, że ta sprawa arcyżywotna nie postąpiła naprzód.

Fiasko naszej polityki taryfowej nasuwa pytanie, czy też droga, którą dotąd kroczyliśmy, jest właściwą, czy może korzystniej będzie dążyć do celu inną drogą.

W rozprawce umieszczonej w nr. 51 *Gazety Narodowej*, jakoteż w rozprawce ogłoszonej w numerach 1, 2, 3 *Czasopisma Technicznego* z r. b. starałem się wykazać przyczynę naszego niepowodzenia w polityce taryfowej, udowadniając, że zniżenie taryf przewozu nie zawsze przynosi krajowi korzyści, że przemysł rozwijać się może także i przy wyższej taryfie, gdy tylko taryfa taka dla wszystkich jest przystępna. W takim bowiem razie wysokość taryfy, konkurencji wcale nie utrudnia, zatem celem naszych starań nie powinno być bezwzględne zniżenie taryfy, lecz jej zniżenie oparte na warunkach przewozu.

W numerze 58 *Gazety Narodowej* umieszczony artykuł, broni dzisiejszej naszej polityki w sprawach taryfy kolejowej także argumentem, że kiedy w r. 1837 Rowland Hill wystąpił w Anglii z żądaniem niesłychanego zniżenia opłaty listowej na 5 centów od pół uncji wagi, wydawało się takowe dziwacznem, ze stanowiska warunków przewozu, a przecież reforma w tym duchu okazała się zbawienną, pomimo przestróg techników. Powinniśmy przeto domagać się bezwzględnej zniżki taryfy przewozowej, a pokaże się niebawem, że zniżka ta przyniesie krajowi pożądane korzyści.

Argument ten stawiano zawsze i wszędzie, zawsze i wszędzie zbijano go jednak skutecznie uwagą, że opłata za listy może i powinna być niezależną od drogi, którą list przebywa, gdyż nie poczta, lecz kolej listy przewozi, a poczta za przewóz nic kolei nie płaci. Poczta nie ponosi prawie żadnych innych kosztów, jak tylko wydatki, które powstają przy nadaniu i doręczaniu listów.

Ponieważ koszta przy nadaniu listu we Lwowie zawsze są te same, czy list adresowany do Przemyśla czy do Wiednia, a koszta doręczenia listu adresatom w Przemyślu lub we Wiedniu są te same, czy list nadszedł z większej, czy mniejszej odległości, więc też i wynagrodzenie tych kosztów (t. j. marka listowa) winno być jednakie, bez względu, czy list miał dłuższą lub krótszą drogę do przebycia.

Powoływanie się autora wspomnianego artykułu na taryfę strefową we Węgrzech, jest niefortunne, gdyż jazda we Węgrzech, po zaprowadzeniu taryfy strefowej wcale nie jest tańszą od jazdy w Austrji, skoro tylko w pewnych kierunkach przedsiębrane podróże taniej wypadają.

Dlatego też twierdzenia autora wspomnianego artykułu, że mimo przestróg techników, doczekamy się w Austrji taryfy węgierskiej, że ujrzymy ją niebawem w Niemczech i innych państwach, nie ma podstawy, bo warunki, jakie spowodowały Węgrów do zaprowadzenia u siebie taryfy strefowej, ani u nas, ani w Niemczech nie istnieją. W Węgrzech była dawniej taryfa najwyższą w Europie, dzisiaj równa się taryfom innych kolei.

Trzecim i ostatnim przykładem przytoczonym we wzmiankowanym artykule *Gazety Narodowej* na poparcie dzisiejszej naszej polityki taryfowej, domagającej się bezwzględnej zniżki opłat od przewozu na kolejach, ma być Belgia, która zaprowadziła u siebie w r. 1866 taryfę bezprzykładnie nizką. Argument ten przemawia jednak raczej przeciw, aniżeli za naszą polityką dotychczasową, bo Belgia widząc, że taka nizka taryfa państwu korzyści nie przyniosła, podniosła ją, już po upływie lat pięciu.

Widzimy więc, że wszystkie argumenty przytoczone w owym artykule *Gazety Narodowej* na poparcie naszej polityki taryfowej, są bezpodstawne, bo zniżenie taryfy niekoniecznie przyczyniać się musi do ożywienia ruchu lub do zwiększenia dochodów kolei.

Tak np. kolej skarbowa w Austrji zniżyła w r. 1882 taryfę przewozową osób, dosyć znacznie, przez to jednak ruch zagraniczny, który na tej kolei jest ważnym czynnikiem dochodów, wcale się nie ożywił, albowiem po zaprowadzeniu taryfy niższej, jeździ taka sama ilość osób, jak przedtem. Gdy się następnie zważy, iż każda z jadących osób obecnie mniej płaci, aniżeli pierwej płaciła, łatwo zrozumieć, że i po zaprowadzeniu niższej taryfy, dochody kolei się zmniejszyły.

Wynika ztąd, że wszędzie tam, gdzie cena biletu jest nizką w porównaniu z innemi kosztami podróży, zniżenie ceny biletu nie przysparza kolei dochodów.

Że zaś nizka taryfa wcale nie jest konieczną do podniesienia przemysłu, lub do rozwoju ruchu na kolejach, powziąć można z następującego faktu:

Koleje rosyjskie przewożą najtaniej w Europie, a przecież ruch na tych kolejach mało jest ożywionym, podczas gdy Anglia mając najwyższą taryfę w Europie, wykazuje najwięcej ożywiony ruch. Zatem nie nizkość taryfy kolejowej, lecz dobrobyt mieszkańców stanowi kryterjum ożywienia ruchu tak towarów jakoteż i osób.

Dlatego też nie domagajmy się bezwzględnej zniżki taryfy, ale raczej prowadźmy naszą politykę taryfową tak, by była korzystną nietylko dla mieszkańców, którzy kolei używają, lecz dla całego społeczeństwa.

Jeżeli koleje żelazne przynosić mają korzyści nietylko tym, którzy używają bezpośrednio ich usług, ale spełniać mają misję cywilizacyjną, jeśli mają mieć dla mieszkańców kraju znaczenie ekonomiczne, natenczas przewóz na ich szlakach powinien być tak uregulowanym, aby przynosił krajowi i państwu możliwie największe korzyści.

Można matematycznie uzasadnić, że koleje państwowe, lub przez skarb subwencjonowane, przysparzają państwu wtedy tylko najwięcej korzyści, gdy opłata za przewóz nie spada poniżej własnych kosztów przewozu. (Launhart. Theorie der Tarifbildung 1890 pag. 8).

Gdyby skarb państwa pobierał za przewóz na kolejach swoich, jako taksę, mniejszą kwotę od tej, którą wydaje na prowadzenie ruchu, lub gdyby, uważając koleje za instytucje dobra publicznego, utrzymywane kosztem ogółu, nie pobierał za przewóz żadnej taksy, to popełniłby czynem takim niesprawiedliwość, bo opłacałby niedobór kolei kosztem mieszkańców, nieużywających kolei, czyli niósłby ulgi mniejszości kosztem większości. Bogatsi mieszkańcy mieliby przyznane ulgi kosztem biedniejszych.

Dlatego też ekonomia społeczna określa istotę wszelkiej należytości zasadą, że pobór nigdy nie powinien spadać poniżej kosztów tej pracy, za którą się ściąga należytość (Stein. Handbuch der Verwaltungslehre 1876. pag. 422).

Uwzględniając to co powiedziano, przychodzimy do przekonania, że chcąc prowadzić politykę taryfową należycie, koniecznie znać trzeba własne koszta przewozu na każdej poszczególnej kolei, bo tylko wtedy, gdy się zna własne koszta przewozu, zaprowadzić będzie można taryfę, która od tych kosztów nie jest niższą.

Dlatego też zwróciłem w mojej rozprawce, umieszczonej w numerze 51. *Gazety Narodowej*, na to uwagę, że cały błąd dotychczasowej naszej polityki taryfowej leży w tem, że liczymy bez znajomości własnych kosztów przewozu, co sprawia, że wszystkie nasze zabiegi noszą cechę chwiejnego szukania za prawdą, podczas gdy polityka nasza musi być świadomą nietylko celu, ale także i drogi do niego prowadzącej.

Autor artykułu broniącego dotychczasowej polityki naszej, przyznaje wprawdzie, „że w zasadzie słusznem jest zapatrywanie, że taryfa kolejowa opierać się winna na kosztach przewozu", konstatuje jednak równocześnie niewykonalność tejże zasady, pisząc: „Pomysł taryfy naturalnej" (taryfy opierającej się na własnych kosztach przewozu) „jest dlatego niewykonalnym, że taryfy ustanawia się z góry na pewien dłuższy okres czasu, chociaż rzeczywistych kosztów przewozu osób i towarów obliczyć jeszcze nie można". Chcąc obliczyć taryfę naturalną „wynikałoby konsekwentnie, że zarząd kolei żelaznej przy każdym przewozie osób i towarów z osobna powinienby obliczyć swe koszta, i wedle tych kosztów oznaczyć wynagrodzenie. Jeśli więc obecnie udaje się tylko kilka osób koleją państwową w podróż z Krakowa do Lwowa, musiałyby cały koszt pociągu same opłacić. Jeśli przeciwnie w porze kąpielowej pociąg osobowy jest chwilowo przepełniony, musiałaby taryfa być odpowiednio obniżoną. Oczywiście taka chwiejność taryf byłaby niedorzeczną i wprost niewykonalną, zwłaszcza, że jedna i ta sama kolej na rozmaitych swych liniach ma rozmaite koszta i ustanawiaćby musiała najrozmaitsze taryfy".

Tym wywodom przyznać trzeba najzupełniejszą słuszność, bo obliczanie własnych kosztów przewozu, w sposób opisany, rzeczywiście nie jest wykonalne. Lecz nikt nie oblicza kosztów przewozu w sposób opisany, i ja też podałem zupełnie inny sposób, bo pisałem w *Gaz. Narod.* numer 51 co następuje:

„Chcąc obliczyć własne koszta przewozu na danej kolei, trzeba wziąść w rachubę cały szereg lat każdej z poszczególnej koleji, czem dłuższy szereg tem lepiej; zestawić wielkość przewozu w każdym roku, i porównywać przewiezione masy z kosztami wydawanemi na tenże przewóz".

Nie mówiłem więc o obliczaniu kosztów każdego pociągu z osobna, lecz mówiłem o obliczeniu kosztów ruchu, całego szeregu lat, a więc o obliczeniu kosztów wynikających w przecięciu,

11

PIENIĄDZ

POWIEŚĆ

EMILA ZOLI.

(Ciąg dalszy).

Ten starszy brat kochał młodszego miłością iście macierzyńską; krwiożerczy jak zwierzę dla dłużników, zdolny kilka groszy wykraść ze krwi ludzkiej, rozczulał się do łez i stawał miękkim jak kobieta, gdy szło o brata, który roztargnionem dzieckiem zawsze pozostał. Oddał on mu piękny pokój od ulicy, służył mu jak sługa, prowadził to dziwne wspólne gospodarstwo, zamiatał, zaścielał łóżka i myślał o jedzeniu, które dwa razy dziennie przynoszono z małej restauracji sąsiedniej. On, tak czynny, z głową zapchaną tysiącami interesów, bratu pozwalał nic nie robić, gdy tłomaczenia nie popłacały, a zajęcia osobiste jeszcze i w tem tu przeszkadzały. Zabraniał mu nawet pracować, zaniepokojony jego jakimś ostrym kaszlem i pomimo swej chciwości na pieniądze i zaciętości zbrodniczej, z jaką sam zbijał grosze, uważając je za jedyną rację życia, uśmiechał się pobłażliwie na gorące teorje rewolucjonisty i dawał mu pieniądze, jakich żądał, tak, jak się daje zabawkę dziecku, z tem przekonaniem, że ją wkrótce złamie.

Zygmunt ze swej strony nie wiedział nawet, czem brat zajmuje się w pokoju sąsiednim. Nie miał on pojęcia o tym strasznym handlu walorami zdeprocjowanemi, nie wiedział, że brat skupuje wierzytelności, żył on wyżej, w marzeniu najdoskonalszej sprawiedliwości. Idea miłosierdzia raniła go i oburzała; miłosierdzie to jałmużna, nierówność uświęcona przez dobroć; on zauważał tylko sprawiedliwość, odzyskanie dla każdego praw opartych na niewzruszonych zasadach nowej organizacji społecznej. To też, za przykładem Karola Marx'a, z którym ciągle korespondował, całe dni spędzał na studjowaniu tej organizacji, zmieniając, poprawiając nieustannie na papierze to przyszłe stowarzyszenie, zapisując olbrzymie arkusze cyframi i opierając na nauce skomplikowaną budowę powszechnego szczęścia. Odbierał kapitały jednym dla rozdzielenia między innych, przerzucał miliardami, jednym zamachem pióra przenosił z miejsca na miejsce całe majątki świata i wszystko to w tym pustym pokoju, bez żadnej innej namiętności nad marzenie swoje, bez potrzeby zadowolenia jakichś rozkosznych pragnień i tak bez wymagań w życiu materjalnem, że brat zmuszał go prawie do jedzenia mięsa i picia wina. Chciał on, by praca, zastosowana do sił każdego człowieka, dawała zaspokojenie pragnień; on zabijał się pracą i żył niczem. Był to prawdziwy mędrzec, zamiłowany w swych studjach, oderwany od życia materjalnego, bardzo łagodny i czysty. Od ubiegłej jesieni kaszlał coraz bardziej, suchoty się rozwijały, ale nie zwrócił nawet na to uwagi i nie myślał się oszczędzać.

Saccard poruszył się, a Zygmunt podniósł wreszcie swoje duże błędne oczy i zdziwił się, chociaż poznał przybyłego.

— Przyszedłem z prośbą o przetłomaczenie listu.

Zdziwienie młodego człowieka wzrosło jeszcze bardziej, gdyż oddawna odstręczył od siebie klientów, a mianowicie bankierów, spekulantów, meklerów i w ogóle cały ten świat giełdowy, który często odbiera, szczególniej z Anglii i z Niemiec, listy, cyrkularze, statuty i ustawy w różnych językach.

— Tak, list w rosyjskim języku... O! króciutki, zaledwie dziesięć wierszy.

Zygmunt wyciągnął rękę, gdyż język rosyjski został jego wyłączną specjalnością, on jeden biegle go tłomaczył, jeden z pomiędzy wszystkich tłomaczów w całej dzielnicy, którzy żyli z niemieckiego i angielskiego. Rzadkość dokumentów w języku rosyjskim na rynku paryskim tłomaczyła jego długą bezczynność.

Głośno i odrazu przeczytał list po francusku. Była to w trzech zdaniach odpowiedź przychylna bankiera konstantynopolskiego, jedno proste „tak" w jakiejś sprawie.

— A! dziękuję — zawołał Saccard, widocznie bardzo zadowolony.

Poprosił Zygmunta, żeby tych kilka wierszy tłomaczenia napisał na odwrotnej stronie listu, ale młodego człowieka porwał w tej chwili straszny atak kaszlu, który biedak tłumił chustką, aby nie niepokoić brata, gdyż ten zawsze przybiegał niespokojny, skoro go tylko kaszlącym usłyszał. Po chwili, gdy się uspokoił, wstał i otworzył okno szeroko, chcąc odetchnąć świeżem powietrzem; Saccard, który postąpił parę kroków za nim, rzucił okiem na zewnątrz i krzyknął ze zdziwienia.

— Co to! stąd widać giełdę! jakże ona stąd zabawnie wygląda.

W istocie nigdy nie widział gmachu giełdy, tak oryginalnie się przedstawiającego z tej wysokości, z góry. Były to cztery olbrzymie pochyłe płaszczyzny cynkowe dachu, nadzwyczaj rozłożyste, najeżone lasem kominów. Końce piorunochronów, wznoszące się do góry, podobne były do lanc olbrzymich, grożących niebu. A gmach sam wyglądał stąd już tylko jak sześcian z kamienia regularnie wyrównany dokoła kolumnami, sześcian brudno-szary, nagi i brzydki, na którym powiewała zatknięta chorągiew podarta. Ale najzabawniejszemi wydały mu się schody i perystyl, czarnemi kropkami upstrzony, jak mrowisko wzburzone, w ciągłym gwałtownym ruchu, którego z tych wysokości wytłomaczyć nie było można i który tylko litość budził w patrzących.

— Jak to pomniejsza! — zaczął znowu. — Zdawałoby się, że to całe można wziąć w garść i postawić na dłoni.

Potem, znając przekonania Zygmunta, dodał, śmiejąc się:

— Kiedyż nareszcie wywrócicie to wszystko jednem nogi kopnięciem?

Młodszy Busch wzruszył ramionami.

— Po co mamy wywracać? Sami się wzajem zjadacie.

I powoli, ożywiając się, wylał z siebie potok słów w przedmiocie, którym był przepełniony. Potrzeba prozelityzmu popychała go przy pierwszej lepszej sposobności do przedstawienia swego systemu.

— Tak, tak! Wy pracujecie dla nas, sami nawet o tem nie wiedząc... Jest was tam kilku przywłaszczycieli, którzy wydziedziczacie masę ludu, i gdy wy nareszcie będziecie mieli dosyć, nam pozostanie tylko was wywłaszczyć... Każde gromadzenie, każda centralizacja prowadzi do kolektywizmu. Wy dajecie nam lekcję praktyczną, tak samo jak wielka własność, pochłaniająca małe kawałki ziemi, jak wielka produkcja, pożerająca drobnych rzemieślników, jak wielkie instytucje kredytowe i wielkie magazyny, zabijające wszelką konkurencję, same pęczniejąc za pomocą ruiny małych banków i małych sklepów, wszystko to jest dążeniem powolnem do nowego stanu społecznego... My czekamy, aż wszystko runie, aż dzisiejszy sposób produkcji, doprowadzony do ostatecznego zła, stanie się niemożebnym do zniesienia. Wtedy mieszczanie i wieśniacy staną z nami i pomogą nam.

Saccard zaciekawiony patrzył na niego z pewnym niepokojem, chociaż w gruncie uważał go za warjata.

— Ostatecznie jednak wytłómacz [illegible] co to jest ten kolektywizm?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

gdyż z obserwacji wszystkich pociągów jakie kursowały w ciągu długiego okresu czasu.

W jaki zaś sposób, zestawić możnaby, „tych na podstawie długoletniego doświadczenia uzyskanych dat, jedną tylko taryfę dla wszystkich poszczególnych kolei, a więc taryfę przeciętną, taryfę jednolitą, wskazałem w owej rozprawce, pisząc:

„Okoliczność, że każda z poszczególnych kolei posiada taryfę, odpowiadającą jej warunkom przewozu, nie sprawia dla przesyłających towar żadnych trudności, gdyż w miejscu taryf rozmaitych, zaprowadzić można na wszystkich kolejach jedną tylko taryfę. W takim razie jednak brać trzeba w rachubę, już nie rzeczywistą długość poszczególnych kolei, lecz długości zwiększone w miarę większej różnicy między naturalną taryfą tejże kolei, na której przewóz odbywa się pod warunkami najkorzystniejszymi“. —

Dajmy na to, że przewóz jednej tonny ciężaru do odległości miriametra (10 kilometrów) kosztuje na kolei Karola Ludwika 6½ centa, na kolei Czerniowieckiej zaś 7 centów, to zestawić można taryfę w sposób następujący: przewóz jednej tonny ciężaru do odległości 10 kilometrów kosztuje 6½ centów, bez względu na to, gdzie towar przesyłano. Odległość Lwów-Czerniowce nie wynosi jednak 266 kilometrów (jak to jest rzeczywiście) lecz 286 kilometrów. W takim razie zapłacę bowiem za przewóz zawsze to samo, bez względu na to, czy płacę za przewóz do odległości 286 kilometrów po 6½ centa, czy też za przewóz do odległości 266 kilometrów po 7 centów od miriametra. W obydwóch razach zapłacę 1 zł. 86 centów.

Widzimy zatem, że taryfa zestawiona w sposób powyższy jest wykonalną, że zaś dla kraju nie jest zgubną, jak w owym artykule bez podania rachunkowego dowodu stwierdzono, powziąć można z następującego przykładu:

Gdybyśmy przed przedłużeniem przywileju kolei północnej, znali własne koszta przewozu tejże kolei, to byśmy widzieli, o ile kolej ta, przewozić może taniej, od kolei skarbowej. Wiedząc to, niezadawalnialibyśmy się oświadczeniem kolei północnej, że w zamian za przedłużenie przywileju, poniesie ofiarę, przyjmując taryfę kolei skarbowej, lecz zmusilibyśmy ją do przyjęcia taryfy, która odpowiada jej warunkom przewozu, zmusilibyśmy ją do przyjęcia taryfy niższej od taryfy kolei skarbowej. Kolej północna byłaby przyjęła ten warunek, bo wie dobrze, że ją przewóz daleko mniej kosztuje, aniżeli wynosi narzucona jej taryfa.

Lecz to się już stało. Kolej Karola Ludwika nie przeszła jednak jeszcze w zarząd państwa. Można przeto na tej kolei to uzyskać, co się zaniedbało na kolei północnej.

Chcąc to sprawić, trzeba obliczyć własne koszta przewozu kolei Karola Ludwika, i nalegać na rząd, aby po dokonanej inkameracji tejże kolei, nie zaprowadzał na linii Lwów-Kraków, swej przeciętnej taryfy, lecz taryfę odpowiadającą warunkom przewozu kolei Karola Ludwika, a która to taryfa jest znacznie niższą od przeciętnej taryfy kolei skarbowych.

Dla uniknięcia rozmaitości w taryfowaniu na kolejach galicyjskich, będących po inkameracji kolei Karola Ludwika w rękach państwa, obliczyć trzeba w sposób opisany taryfowe długości poszczególnych kolei, objętych przez rząd, i zaprowadzić na całej sieci jedną tylko taryfę.

Podstawą wszelkiego taryfowania muszą przeto być własne koszta przewozu, gdyż na nich jedynie, wznieść się może budowa taryfy, która odpowiada wymogom przemysłu, tudzież ogólnym interesom kraju. *Gostkowski.*

O delegacji polskiej.

Zacny były prezes Koła polskiego p. Apolinary Jaworski wygłosił zeszłej soboty przed wyborcami z większej posiadłości byłego obwodu złoczowskiego dłuższą mowę, w której przedstawił obecną sytuację i dotychczasowe stanowisko delegacji polskiej w Wiedniu. O przemówieniu tem podaliśmy już krótką notatkę, obszerniejsze zaś streszczenie odłożyliśmy do dzisiaj, nie było ono bowiem mową kandydacką, ale wyłuszczeniem stanu rzeczy, które wobec akcji wyborczej i zajętych nią umysłów, mogło było przejść niespostrzeżenie.

Po wstępie dotyczącym specjalnie zacnego posła i jego wyborów, nacechował p. Jaworski sytuację tę, jaka jest — nie jaka będzie — jako trudną ale zarazem nadzwyczaj ważną. By zaś istotnie pożytek z działania delegacji naszej był dla kraju, jako pierwszą rzecz podniósł szan. poseł to, że delegacja polska nie powinna w sobie dzielić się na frakcje polityczne, nie powinna mieć w sobie stałej większości lub mniejszości, ale powinna być zwartą partją narodową. Kraj bowiem i społeczeństwo polskie jej właśnie oddało swój skarb najwyższy, ideę polską, i tej delegacja winna zawsze i wszędzie bronić. Opozycja delegacji polskiej nie może także być tak fakcyjną jak niemiecka. Może ona w danej chwili zwracać się przeciw panującemu systemowi ale nie przeciw Austrji. Najpewniejszym bowiem z pośród rozmaitych sojuszów jest ten, który opiera się na wzajemnych interesach. Sojusz zaś nasz z Austrją na tej właśnie podstawie polega. Austrja potrzebuje Polaków; Polacy potrzebują Austrji. Delegacja tedy powinna być nie polityczną, ale w całem tego słowa znaczeniu narodową.

Powtóre charakter delegacji powinien być konserwatywny. Konserwatywny atoli w takim znaczeniu, że powinien przechowywać drogie nam tradycje, przekazane konstytucją 3. maja 1791. Tradycje narodowe nasze muszą się wplatać jak nić złota w politykę naszą w państwie austrjackiem, a konserwatyzm nasz narodowy błyszczeć wzniosłemi zasadami wolności, równouprawnienia, tolerancji. Delegacja zachowując charakter konserwatywny, nie powinna nigdy zamykać oczu przed postępem świata, ale też nie powinna gonić za nowościami tylko dlatego, że są nowe, ale że dobre, — nie porzucać starych, że stare, ale że złe.

Po trzecie, co już wynika z pierwszego, że delegacja polska winna być frakcją ściśle narodową, musi ona siły swoje czerpać od tego, którego jest reprezentantem — od kraju i sejmu. Tu mowca obszerniej omówił niezbędną łączność delegacji z sejmem, niezbędne komunikowanie się posłów z wyborcami.

Następnie co do zapatrywania swego na stosunki z innemi stronnictwami w Radzie państwa, powołał się poseł Jaworski na mowę swoją, którą wypowiedział w Izbie posłów w czasie debaty nad ugodą indemnizacyjną. Z tymi, którzy uszanują nasze tradycje, którzy uwzględniać będą nasze żądania autonomiczne, zawsze gotowiśmy razem — ale nie pod nimi — pracować. Preponderancji, hegemonii niemieckiej nie dopuścimy.

W dalszym ciągu poruszył p. Jaworski manifest lewicy, nazywając go nawskróś centralistycznym. Jest on tak centralistyczny, powiedział mowca — jakby go zredagowano w najlepszych czasach centralistów. O działaniu na jego podstawie mówić nie można.

O stosunku delegacji do rządu, zauważył szanowny prezes Koła, że jeśli ta rząd popierała, nie czyniła tego machinalnie, ale z świadomością, iż w przeciwnym razie nie byłby się on ostał, a po upadku jego, byłaby zapanowała supremacja niemiecka. Delegacja niewątpliwie będzie i dalej rząd popierać, ale pod warunkiem, że ten nietylko uszanuje naszą autonomię, ale i umożliwi jej rozwój, zwłaszcza pod względem ustawodawczym. Nie o same w szczegółach popieranie postulatów autonomicznych, nam chodzi, ale o popieranie rozwoju autonomii pod względem ustawodawczym, który, będąc gwarancją przyszłości, może być zarazem podstawą dla naprawy warunków ekonomicznego bytu naszego kraju. Ustawy, które nie dotyczą łącznie całego państwa, reprezentacja krajowa, a nie państwowa, winna uchwalać. Będziemy dalej popierać rząd, jeśli ten będzie liczyć się z naszemi żądaniami. Za naszą pomocą nastał ład w finansach państwa, niechże teraz ten ład za pomocą państwa, nastąpi i w poszczególnych krajach.

Wracając do stosunku delegacji polskiej do innych stronnictw, podniósł szan. prezes Koła polskiego, że delegacja nasza wierna zasadzie: „nie czyń innemu, co tobie nie miło“ — będzie zawsze na słuszne żądania poszczególnych stronnictw odpowiedzieć „tak“, a na niesłuszne „nie“, jak to się stało przy znanym wniosku szkolnym Lichtensteina.

Stosunek delegacji polskiej do Rusinów nie zależy od nas — ale od nich samych. Niech się reprezentanci ich wyrzekną wyprowadzania waśni narodowych przed forum niekompetentne, przed forum wiedeńskie, a natomiast szukają w sprawach krajowych porozumienia z Kołem polskiem. Jeśli szukać będą porozumienia — niewątpliwie znajdą wyrozumienie. Rusini mają dwie drogi. Jedną, którą szli dotychczas, drogę: złości, nienawiści i podejrzenia, — rezultat zaś tego jest ten, że namnożyli pionierów moskwicyzmu. Drugą drogą, jest droga, którą być może zechcą teraz kroczyć, droga harmonii i porozumienia. Jeśli na nią wejdą, znajdą w nas szczerych towarzyszy i pobratymców.

Mowę swoją — o ile ta dotyczyła stanowiska delegacji polskiej w Wiedniu — zakończył prezes Koła pols. tem, że stara delegacja oddaje nowej bardzo dobrą pozycję. Polacy nie potrzebują nikogo prosić, nikogo szukać. Delegacja jest poważną i poważaną, zawsze z nią się liczą, zarówno rząd jak i stronnictwa. Potrzeba atoli, aby i nadal delegacja to stanowisko utrzymała i coraz bardziej w powagę wzrastała. Do tego potrzeba: solidarności, czujności i ostrożności w działaniu. Solidarność jednak, polegająca na samym paragrafie regulaminu, w tym wypadku nie wystarcza. Nie złamał wprawdzie solidarności ten, który nie głosował w Izbie przeciw uchwale większości Koła, ale i nie dotrzymał jej ten, który nie głosował tak, jak większość postanowiła, lecz wstrzymał się od głosowania. Solidarności tedy nie z przepisu regulaminu ale z serca płynącej potrzeba, a nadto czujności i ostrożności w działaniu. Zebrani na zgromadzeniu hucznymi oklaskami podziękowali mowcy za to przedstawienie stanu sprawy.

Ludwik Windthorst

Wiedeński nasz korespondent pisze:

„Z Niemiec smutna nadeszła wiadomość o zgonie sędziwego a czcigodnego przewódcy centrum, Ludwika Windthorsta. Niepodobna dziś ocenić całej działalności tego wielkiego polityka. Był to człowiek żelaznej wytrwałości i energii, czystego, nieposzlakowanego charakteru, mowca pełen sarkazmu, którym jednak nikogo osobiście nie szarpał, przenikający swoim rozumem najzawilsze sytuacje, i dostrzegający jasno wszelkie najdelikatniej usnute intrygi już w ich zawiązku. Były minister sprawiedliwości w królestwie Hanowerskiem, przeprowadził utworzenie biskupstwa Osnabrück, powołał katolików na dwór jako urzędników i doradców, i odznaczył się zaciętą antipruską polityką. Wierny swemu królowi, z przykładną bezinteresownością prowadził układy po wygnaniu króla Jerzego z jego państwa, z Bismarkiem, a jeśli wymógł na kanclerzu tylko małe ustępstwa, to nie wolno też zapominać, że traktował z dumnym i twardym zwycięzcą.

Od r. 1867 należał do Izby posłów pruskiej. Nazywano go „perłą“. Jak on w swoim zawodzie poselskim przeprowadził zjednoczenie różnorodnych żywiołów katolickich w silne stronnictwo „centrum“, jak sprawiedliwem i taktu pełnem występywaniem przeciw gnębicielowi zjednoczonych Niemiec, Bismarkowi, pozyskał Polaków, jak kanclerzowi gotował podczas dyskusji nad ustawami majowemi klęskę za klęską, jak wreszcie przywiódł Bismarka do zupełnego odwrotu w kwestji kościelnej, to należy do historji Europy. Obok Bismarka nie było męża w Niemczech, któryby dorównać mógł Windthorstowi w używaniu najrozmaitszych środków dyplomatycznych. Chodził on widocznie do szkoły kanclerza, ale niejednokrotnie prześcigał mistrza. Wszak w r. 1887, kiedy Bismark za plecyma Windthorsta wyłudził u Watykanu odezwę do katolików, aby głosowali za septenatem (ustawą wojskową), Windthorst miał odwagę sprzeciwić się zleceniom Rzymu i dowiódł, że lepiej znał swojego i katolików wroga, niż sam Rzym. A jak gorąco bronił ten człowiek, obcy nam językiem i rodem Polaków! Jak ożywiała się cała jego postać ruchliwa, kiedy ciskał swoje raniące zawsze groty na rząd!

Dziś te usta na zawsze zamilkły. Windthorst był szczerym przyjacielem katolickich Austro-Węgier. Dla niego sojusz austro-węgierski miał znaczenie głębsze i szczersze i dalej idące, niż dla kanclerza.

Przedwcześnie zapewne krzyczą już dziś wrodzy niemieckiego katolicyzmu i swobody partykularnej, że centrum się rozpadnie. Centrum przeżyje długo swego twórcę — i oto jedna z wielkich zasług Windthorsta. Ale takich mężów nie ma wielu w Niemczech i strata jego jest stratą całego obozu.

Ostatni raz zabierał Windthorst głos w rajchstagu d. 7. bm., w sprawie kredytów na nowe pancerniki, i postawił wniosek, na podstawie którego sprawa ta arcydrażliwa ostatecznie załatwioną zostało. We wtorek 10. bm. pojawił się w południe w pruskiej Izbie posłów, ale już bardzo źle wyglądał. Sam też powiadał, że się czuje znużonym, osłabionym. We wtorek wieczór było pierwsze posiedzenie komisji obrocznej, którą to sprawę Windthorst za arcyważną poczytywał, ale na to posiedzenie już nie przybył. Powiadano, że dostał lekkiej gorączki i w łóżku leży. We środę rano powiedział jego lekarz, że się ma znacznie lepiej i zapewne za kilka dni wyzdrowieje. Po południu atoli nastąpiło pogorszenie. Chory zaczął chwilami majaczyć. Słabość jednak nie wydawała się groźną. W chwili przytomnej przyjął Windthorst wijatyk. Zapalenie rozszerzyło się na lewą stronę płuc i już ratunku nie było“.

* * *

Windthorst był małego wzrostu, i dlatego „małą Ekscelencją“ go zwano. Cierpiał czasami na serce, ale nie chorował nigdy. Nawet po spadnięciu ze schodów Izby posłów, był rzeźwy i niezmordowanie czynny. Obecna sesja parlamentarna (rajchstag i sejm pruski są równocześnie zebrane) niesłychanego wymaga natężenia posłów. Niejeden — powiada *Freisinnige Ztg.* — pytał, jakim cudem ten 80-letni starzec zdoła tak uczestniczyć w pracach rajchstagu i sejmu, że każdą, jakąkolwiek ważniejszą sprawę zna z gruntu i może każdego czasu zabierać głos, aby zamarkować stanowisko swego stronnictwa? Wzrok jego bardzo krótki utrudniał mu pracę więcej niż każdemu innemu posłowi. A jednak uczestniczył Windthorst nietylko we wszystkich posiedzeniach plenarnych, ale i we wszystkich doniosłych, komisyjnych. Bez przerwy uczestniczył w obradach komisji szkolnej, które się zawsze wieczorem odbywały. Ale już na początku sesji parlamentarnej utyskiwał, że już się nie czuje tak rzeźwym jak dawniej. Wielce go osłabiły prace około ostatniego wiecu katolików. Wszelako spełniał Windthorst do ostatniej chwili wszelkie obowiązki towarzyskie, bywał na bankietach politycznych, a na ostatnim koncercie nadwornym prosił go sam cesarz, aby się nie zapracowywał. Mimo to jeszcze w początkach ostatniej choroby pracował od godz. 7. rano do północy.

Natłok do mieszkania Windthorsta wypytujących się o stan jego, był tak wielki, że policja musiała utrzymywać porządek. Cesarstwo ciągle się dowiadywali. Papież zarządził trzydniowe nabożeństwo na intencję wyzdrowienia Windthorsta, a dowiedziawszy się o zgonie jego zawołał: „Kościół stracił jednego z olbrzymich duchem bojowników“! Cesarz posłał na trumnę przepyszny wieniec z wstęgą napisową.

Jak *Germania* donosi, Windthorst w chorobie powiedział jeszcze: „Musimy nasz rozum wziąć w kupę, aby się wszystko w spokoju złożyło“! W piątek jeszcze miał w gorączce długie mowy, najdłuższą o ustawie względem jezuitów, i to tak głośno, że go w trzecim pokoju słyszano. Potem z uniesieniem mówił o cesarzowej Auguście; brzmiało to jakby toast na cześć cesarstwa, i w końcu zawołał: „Ich zdrowie wypić musimy“.

Prezydent rajchstagu Levetzów, zagajając w sobotę posiedzenie, doniósł najpierw o zgonie Windthorsta i powiedział między innemi: „Jako członek parlamentu północno-niemieckiego a potem rzeskiego, Windthorst, od 25 prawie lat, umiał sobie niepospolitym talentem, pracowitością i zręcznością, swoim darem zdobywania sobie wpływu, zjednać na cały świat sławę niezwykłego znaczenia polityka i parlamentarysty a w naszem łonie wielce ważne stanowisko. Gdy on głos zabierał, wszyscy z natężeniem słuchali; wszędzie, w parlamencie i poza parlamentem, wielką wagę do jego zdania przykładano, a nieraz słowo jego szalę przeważało. Także w stosunkach osobistych umiał swoją życzliwością przykuwać do siebie ludzi. Wątpię aby kogo w parlamencie na prawicy, czy lewicy, czy w centrum tak nam zabrakło, jak tej uwielbianej, małej Ekscelencji“. Życie jego było przecudne, bo morałem i pracą było do późnej starości“.

Wszystkie dzienniki, począwszy od *Reichsanzeigera*, wyrażają się o zmarłym z czcią niesłychaną. Liberalne podnoszą jego łagodność dla ludzi innych obozów. W *Freisinnige Ztg.* pisze zjadliwy dla każdego dep. Richter:

„Rajchstag i sejm straciły swego najznakomitszego członka, ojczyzna jednego z najlepszych obywateli. Windthorst nietylko, jak prezydent Levetzow powiedział, słynął na cały świat jako polityk i parlamentarzysta, ale był powszechnie popularny. Lud zawsze umie według wartości ocenić mężów, którzy własnem kierują się przekonaniem w służeniu ojczyźnie.

„Nie tak jak inne znakomitości, Windthorst nigdy niczego dla siebie nie pożądał. Jako syn małego dzierżawcy, nie posiadał on dóbr ziemskich, i jeszcze w starości musiał pracować jako prawnik, aby pokryć skromne potrzeby swego domu. Zwłaszcza w zawiłych sprawach prawniczych była poszukiwaną jego rada. Nie przyjął żadnych dotacyj, jakie mu ofiarowali czciciele jego i zwolennicy. Ostatni dar taki oddał na budowę kościoła Panny Marji w Hanowerze i niezmiernie się tem radował.

„Windthorst był przedewszystkiem mężem prawa, obrońcą praw ludu, stróżem konstytucji. Dopóki on żył, i słowo jego na szalę padało, można było być pewnym, że daremnem będzie wszelkie usiłowanie uszczuplenia praw parlamentu. Zgonu żadnego ministra nie można, pod względem doniosłości, porównać ze zgonem „małej Ekscelencji“; żadne stronnictwo nie może przez śmierć jednego człowieka tyle postradać, co centrum teraz postradało.“

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 16. Marca.

* **Zapiski osobiste.** Prezes Koła polskiego p. Apolinary Jaworski bawi we Lwowie.

* **Mianowania.** Rada szkolna krajowa zamianowała Franciszka Bobińskiego, w Woronie, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Hostowie; Franciszka Pietlickiego, w Gruszce, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Porohach; Helenę Konieczną, w Szeszerowicach, stałą nauczycielką szkoły etatowej w Dydiatyczach.

* **Prezentę** na gk. probostwo w Dobrowodach otrzymał ks. Ant. Miśkiewicz.

* **Sub auspiciis imperatoris** odbyła się pierwsza na czerniowieckiej wszechnicy promocja na d. 13 bm. Promowano p. Jana br. Styrczę na doktora praw.

* **Obchód 100 rocznicy konstytucji 3 maja.** W d. 8 bm. odbyło się w Rzeszowie w sali tow. kasynowego zgromadzenie obywateli miasta, na zaproszenie dr. Wiktora Zbyszewskiego, na którem wybrano komitet ściślejszy.

* **Konfiskata.** Onegdajszy numer poranny *Dzien. Polskiego* został przez c. i k. prokuratorję państwa skonfiskowany za artykuł pt. „Rząd a naród“.

* **Zdaje się,** że mimo wszelkich obaw, wiosna zaczyna się już ustalać. Wczoraj mieliśmy prześliczną pogodę. Mnóstwo osób używało przechadzki, po większej części już w lekkich okryciach. Dziś w południe zaczął padać ciepły wiosenny deszcz, który bardzo się przyczyni do rozmarznięcia gleby i stopienia resztek śniegu.

* **Niestety!** raz ostatni odbyła się wczoraj przed świętami Wielkanocy herbatka Salomejek i znów na długi przeciąg czasu aż do adwentu, będziemy musieli obejść się bez nich. Wczorajsze zebranie było niezwykle licznem. Loterja fantowa ściągnęła wielu, chcących doświadczać szczęścia. Bawiono się doskonale, tak doskonale, że opuszczając sale kasyna miejskiego wielu nuciło za poetą w tonie minorowym: „Przeminął czas, przeminął czas, tęczowych cudów powieści...“

* **Polska sztuka w Berlinie.** Z powodu postanowienia wzięcia udziału w wystawie, panuje w krakowskiej kolonii artystycznej niebywały ruch. Artyści na gwałt kończą obrazy, *jury* codziennie się zbiera, aby decydować, które obrazy mają być wysłane. W ogóle udział Polaków w tegorocznej międzynarodowej berlińskiej wystawie, zapowiada się bardzo dobrze. Dotąd wybrano obrazów olejnych, rzeźb, rysunków, i akwarel do 60 sztuk. Wczoraj pomimo walnego zgromadzenia, które odbyło się w południe, o g. 4 *jury* znowu dalej prowadziło swą pracę.

Malarze nasi, zamieszkali w Monachjum, z wielkim zapałem przyjęli myśl utworzenia osobnego działu Polskiego na wystawie berlińskiej i niezwłocznie zabrali się go zbierania zgłoszeń i obrazów. Delegatem ich do komitetu wystawy będzie Czachórski. Jest nadzieja, że i Fałatowi zdrowie pozwoli wrócić wkrótce do Berlina, dla objęcia nadzoru nad urządzeniem i udekorowaniem naszego działu.

W tych dniach odchodzi z Krakowa pierwszy transport dzieł sztuki polskich artystów w liczbie około 60 do Berlina.

* **Przy losowaniu dzieł sztuki,** które odbyło się wczoraj w Krakowie w Sukiennicach wygrały następujące numera:

	3558	4531	8237	4277	5698	1523	837	8133
6872	4101	7508	2318	4334	8928	8446	7086	4280
4841	8264	2731	1609	5052	7969	8927	1463	3879
4627	3533	6047	499	5256	4564	5110	5487	4563
3337	8916	4631	1014	392	1623	7148	7263	2861
1048	5957	267	7432	3407	378	4505	3374	9103
3424	7368	5712	1987	2551	6870	923	4918	7269
3424	7368	5712	1987	2551	6870	923	4918	7269
3423	2913	9003	4036	6715	1962	2918	2240	6461
2581	532	5165	8406	2878	1818	6748	3421	774
4363	3586	6820	5938	2572	3973	8091	2429	6708
7220	6148	7781	3086	2666	8164	1881	6860	3875
8652	6602	5031	5774	7745	7184	8996	732	7513
4265	3730	726	6636	3505	1895	2103	288.	

Ogólna wartość wylosowanych dzieł wynosi 10.474 zł.

Ze Lwowa wylosowano następujące numera: 4334 8927 8928 5256 8916 5957 5712 2913 2918 6461 5774 732 6602 726.

* **Do Wydziału „Harmonii“** weszli ponownie jako prezes p. Michał Michalski, zastępcą prezesa dr. Goldman, dyrektor artystyczny p. Władysław Wszelaczyński, dyrektor administracyjny p. Adolf Mussil, zastępcą p. Stanisław Platowski, skarbnik p. Piotr Czapczyński, zastępcą p. Franciszek Kordys, sekretarz p. Hryniewicz, zastępcą p. Justyn Lang.

* **Odczyty publiczne.** Zapowiedziany na poniedziałek odczyt publiczny dra. Ostaszewskiego-Barańskiego, z przyczyn od prelegenta niezależnych, zostaje odłożony na później.

* **Pobór do wojska** w Czerniowcach odbędzie się w dniach: 31. marca. oraz 1., 2., 3., 4. i 7. kwietnia br. Obowiązani do stawienia są młodzieńcy, urodzeni w latach: 1870, 1869 i 1868.

* **„Sokół“** tutejszy urządza we wtorek 17 bm. o godzinie 6 wieczorem publiczny popis uczniów towarzysta. Wstęp tylko dla rodzin uczniów. Program: Przemówienie wstępne, ćwiczenia młodszych uczniów, ćwiczenia starszych uczniów, rozdanie nagród.

* **Korpus weteranów wojskowych** we Lwowie zamianował swymi członkami honorowymi następujących panów: Wp. Leona br. Dormusa de Kilianshausen, urzędnika poczty i porucznika; wp. Engelberta Mayera, wydziałowego i oficera korpusu weteranów wojskowych, właściciela realności i przemysłowca.

* **Poparzenie.** Przy napełnianiu lampy przez Zofię Kmieć, służącą u R. Kurzera, ul. Halicka l. 18, zapaliła się nafta, płomienie objęły biedną sługę i poparzyły ją silnie.

* **Powodzie.** W Wiśle woda na razie opada. Natomiast z Poznania donoszą, że Warta wzbiera; niższe ulice miasta ucierpiały znacznie, około 170 rodzin do tej chwili bez dachu.

Dunaj wystąpiwszy z łożyska zagroził całą przestrzeń aż do Cisy. Sytuacja miasta Mohacsa przez pewien czas wydawała się niemal beznadziejną. Obecnie jednakże stan wody obniżył się już i Mohacsowi nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

* **Towarzystwo tatrzańskie.** Dnia 10. b. m. odbyło się pod przewodnictwem hr. W. Koziebrodzkiego posiedzenie Wydziału Towarzystwa tatrzańskiego, którego obrady miały głównie za cel liczne ulepszenia dla gości udających się na lato w Tatry, a głównie do Zapanego.

* **O nowe gimnazjum.** Z Podgórza, wysłaną zostanie do cesarza deputacja z prośbą o otwarcie w mieście gimnazjum. Do deputacji należą z ramienia Rady gminnej oprócz burmistrza p. Adamskiego, asesorowie pp. Gustaw Baruch i Roman Klein.

* **Wieczorek Kopernikowski** urządzony przez słuchaczów politechniki wypadł w tym roku jak zawsze bardzo pięknie. Dobre wrażenie wywarło przemówienie p. Syniewskiego, prezesa „bratniej pomocy“. W wieczorku tym wzięły udział panie Orso-Wieńczycka i Łukaszewska. Kierownictwo artystyczne spoczywało w biegłych dłoniach p. Wszelaczyńskiego.

* **Na wieczorku ku czci Krasińskiego** który odbędzie się pojutrze we środę, wybiera się bardzo wiele osób. Głównie budzi zainteresowanie odczyt prof. Tarnowskiego i deklamacja p. Żelazowskiego, który wygłosi „Romę“ Krasińskiego przy akompaniamencie kompozycji dyr. Żeleńskiego.

* **Zgubiono korale** wczoraj około godz. 7 wieczorem w drodze od św. Anny ulicą Krasickich, Ogrodem Jezuickim na ulicę Chorążczyzny. Rzetelny znalazca raczy się zgłosić do administracji *Gazety Narodowej*, gdzie otrzyma ewentualnie nagrodę.

* **Konkursa.** Husiatyńska Rada szkolna okręgowa ogłasza konkurs na posady nauczycielskie przy szkołach ludowych:

I. Przy szkołach etatowych I. klasowych z płacą po 300 zł. i wolnem pomieszkaniem: a) w Howiłowie wielkim, b) Howiłowie małym, c) Kociubińczykach, d) Krzyweńkiem, e) Niżborgu starym, f) Siekierzyńcach, g) Uwiśle. II. Przy szkołach filialnych z płacą po 250 zł. i wolnem pomieszkaniem: a) w Bossyrach, b) Tudorowie. III. Przy szkołach wieloklasowych z płacą po 240 zł.: a) w Czarnokońcach wielkich z wolnem pomieszkaniem, b) w Horodnicy, c) w Krogulcu z płacą 300 zł. Językiem wykładowym przy wszystkich szkołach wyżej wymienionych jest język ruski.

W Trembowelskiem zaś wakują posady:

I. Przy szkołach wieloklasowych etatowych: 1. W Strussowie posada starszego nauczyciela z płacą 450 zł. gotówką 395 zł., 38 ct. i w zbożu 54 zł. 62 ct. 2. w Budzanowie, 3. w Janowie, 4. Łoszniowie, 5. Kobyłowłokach, posady młodszych nauczycieli pod 2, 3. z płacą po 270 zł. i 10 prc. dodatkiem na pomieszkanie, pod 4, 5. z płacą 230 zł. i wolnem pomieszkaniem. II. Przy I. klas. etatowych w Iwanówce i Mogielnicy starej z płacą po 400 zł. w czem wliczono i naturaja i wolnem pomieszkaniem przyczem się zaznacza, że wykładowy język polski jest przy szkołach wymienionych po pod 2, 3, 4, i ruski przy szkole pod 5 a polski i ruski przy szkołach w Iwanówce i Mogielnicy starej, nadto wymaga się od kompetentów ubiegających się o posadę przy szkole w Strussowie kwalifikacji z języka niemieckiego.

Wakuje posada oficjała kancelaryjnego w X. klasie rangi ewentualnie posada kancelisty w XI. klasie rangi z systemizowanemi poborami służbowymi w obrębie galicyjskiej krajowej Dyrekcji skarbu.

Podania wnieść należy w ciągu 3 tygodni. Wysłużeni podoficerowie mogący się wykazać odpowiednią kwalifikacją, mają pierwszeństwo.

Nadprokuratorja państwa rozpisuje konkurs celem obsadzenia posad dozorcy więzień II. kl. w zakładzie karnym w Wiśniczu o 260 zł. rocznej płacy, dod. 65 zł. i umundurowaniem. Podania wnosić do 10. kwietnia.

Do obsadzenia jest posada mechanika uniwersyteckiego w Krakowie. Do posady tej, która ma być prowizorycznie obsadzoną, przywiązaną jest roczna płaca 400 zł. i 100 zł. dodatku aktywalnego, oraz wolny lokal na pracownię. Miejsce to zastrzeżone dla wysłużonych podoficerów.

Magistrat ogłasza, że wakują następujące posady zastrzeżone dla wysłużonych podoficerów:

Kilka posad dozorców więzień przy zakładzie karnym dla mężczyzn we Lwowie, z terminem podań do 20. marca 1891.

Posada sługi przy bibliotece Uniwersytetu we Lwowie, z terminem podań do 15 kwietnia 1891.

Nadto wiele innych podobnych posad po za granicami kraju.

Bliższej wiadomości o warunkach dotacji i kwalifikacji powziąść można w IV. biurze Magistratu.

* **W Towarzystwie Przyrodników im. Kopernika,** odbędzie się drugie posiedzenie naukowe we wtorek 17 marca b. r. o godzinie 6 wieczorem w sali XV. Uniwersytetu. Porządek dzienny: 1. Dr. br. R. Gostkowski: O locie ptaków. 2. Dr. H. Kadyi: Morfologiczne zasady rozróżnienia części składowych organizmu. 3. Drobne wiadomości.

* **Zmarli.** Marja ze Zagórskich Dembowska, wdowa po dzierzawcy dóbr ziemskich zmarła w Tarnowie.

Julian Kołecki, profesor gimnazjalny w Stanisławowie umarł d. 7 marca br. w 50 r. życia.

W Kołomyi umarł dr. St. Chodrowski, lekarz pułkowy 83 pp. b. lekarz fregaty w marynarce.

Dr, Józef Hempel, pierwszy asystent Zakładu anatomii patologicznej profesora dr. Browicza, zakończył wczoraj życie po dwutygodniowej ciężkiej chorobie. Urodzony w r. 1863, kończył nauki w Warszawie, gdzie też rozpoczął studja lekarskie. Po uzyskaniu doktoratu wszech nauk lekarskich w r. 1887, pracował w klinice chorób wewnętrznych profesora dr. Korczyńskiego i w Zakładzie anatomii patologicznej profesora dr. Browicza w Krakowie. W ubiegłym roku kształcił się w bakterjologii u profesora Kocha w Berlinie, zkąd niedawno powrócił. Śmierć jego wywołała prawdziwy smutek w kołach uniwersyteckich i lekarskich. Śp. Hempel zostawił wdowę i kilkuletnią córeczkę.

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi dnia 16. marca o godzinie 12. w południe:

W ubiegłych 2 dobach licząc od godziny 12. dnia 14. marca br. do 12. godz. dnia 16. marca br. mieliśmy wiatr zmienny wschodni; co do siły słaby (2) niebo zmienne, a powietrze wilgotne (82% wilg. wzgl.); opad: deszcz, wysokość opadu — mm.

Średnia temperatura doby była +5.6 C, najwyższa +4.4°C wczoraj o g. 2., najniższa +1·4°C w nocy z 14 na 15.

Uwaga: Pierwsza doba była przeważnie zachmurzona; wczoraj popołudniu się wypogodziło, dziś rano była mgła, a od 11 g. padał deszcz.

Zniżka barometryczna 735 do 740 mm. znajdowała się w Islandji; zwyżka 775 do 770 mm. w okolicy Moskwy; zniżka drugorzędna utworzyła się w południ. Szwecji.

Barometr idzie w górę.

Stan barometru redukowany do p. m. był dziś o 9 g. rano 762 mm.

Prognoza na doby następne od 12 g. w południe d. 16. bm. do 12 w południe d. 17. marca:

Wiatr będzie co do kierunku zmienny; co do siły słaby (1—2); średnia temperatura doby w tym czasie obniży się do +3°C, stan nieba przew. zach., a względna wilgotność powietrza pozostanie około 90%; opad: deszcz i mgła.

* **Jutro,** dnia 16. marca: św. Lubina M. — św. Harasima.

— **Buczacz** dnia 14. marca 1891. Dziś odbyło się w mieście naszem nabożeństwo żałobne za spokój duszy śp. Władysława hr. Wolańskiego, b. Prezesa Rady powiatowej Buczackiej i posła na Sejm krajowy z kurji mniejszej posiadłości przy licznym udziale wszystkich warstw społeczeństwa naszego. Rzeczywiście niczem niemogło się godniej i piękniej zadokumentować i w pamięci ludzkiej utrwalić szczerą cześć i miłość jaką śp. Władysław powszechnie się cieszył, jak tem jednozgodnem wystąpieniem duchowieństwa obu obrządków, obywatelstwa całego powiatu, świata urzędniczego, mieszczaństwa i włościan. Niemiało też to poważne a tak smutne zebranie żadnej cechy oficjalnej, widzieliśmy tam samych tylko przyjaciół, życzliwych, zobowiązanych lub wdzięcznych. Posiadał śp. Władysław szacunek wszystkich, bo ten od wszystkich jego szlachetnemu i wyższemu umysłowi się należał, ale cieszył się jeszcze wyższem dobrem: miłością ludzką, a ta dostanie się w udziale temu tylko, kto jej pragnie i dla kogo jest potrzebą serca. Posiadał też zaufanie i miłość tę nietylko u warstw wyższych, ale i u włościan, którzy mu kilkakrotnie orędownictwo spraw i potrzeb poruczali i dla których pomocy i poparcia nie szczędził.

Gorący patrjota o wybitnie zachowawczym kierunku myśli, o ile stronił od wszelkich niebezpiecznych eksperymentów i doktryn politycznych, mogących wstrząsnąć naszym układem społecznym, tem gorętszym i czynniejszym był zwolennikiem wszelkich reform zbawiennych i koniecznych dla podniesienia materjalnego i politycznego stanowiska naszego kraju, a dających się w naszych stosunkach społecznych *de facto* przeprowadzić.

Dał tego liczne i piękne dowody w zarządzie spraw powiatowych, którym od dłuższego czasu po pełnym ofiarności kierownictwie ś. p. Edwarda br. Błażowskiego gorąco się zajmował. Z tą samą zapobiegliwą gorliwością i ostrożną i rozważną energią, jakiej zarząd własnego znacznego majątku wymagał, trudnił się niezmordowanie administracją poruczonego mu mienia publicznego.

Finanse powiatowe pozostawił w stanie bardzo korzystnym z pokaźną rezerwą, mimo małego tylko dodatku i znacznych nader wkładów na szosy i dojazdy kolejowe. Nowa rada powiatowa znajdzie nie-

edną sprawę do uzupełnienia i do ukończenia, ale nie znajdzie nic do odrobienia lub naprawienia. Organizator znakomity, umiał ś. p. Władysław szczęśliwą ręką dobierać sobie pomocników, współpracowników, tak że sprawy autonomiczne nieucierpiały choć w ostatnim roku poważne, a niestety tak usprawiedliwione obawy o własne zdrowie niepozwalały mu brać równie żywego osobistego udziału jak lat poprzedzających.

Nie będzie on zapomnianym, bo niezatarte zostają ślady pięknej działalności tego szlachetnego umysłu, nie będzie zapomnianym, bo nieda się zapomnąć owo przyjacielskie uściśnienie dłoni, którem ś. p. Władysław Wolański witał tak często swych przyjaciół na progu domu swego, stojącego gościnnością i wyższym nastrojem towarzyskim między pierwszymi we wschodniej części kraju naszego.

— **Nowy Sącz** d. 14. marca 1891. Dnia 11. marca o 5 minut przed 1 godz. w południe zostało miasto nasze zaalarmowane sygnałem: trwogi, piękna, nie wielka, a zamożna osada Chełmiec, (za mostem Sącza) pali się; niesłychany wicher, miotający ogniem, rozlał potok płomienny naraz, na dachy całej osady. Ogień powstał ze stajni karczmy. Z całej osady zostały ledwie 4 domy. Na wieść o ogniu pospieszyła z ratunkiem ludność miasta i obie straże z przyrządami — oraz posterunek żandarmerji, ale straszny wicher i dym duszny tamował dostęp. Że dwór pp. Witigów ocalał, to zawdzięczyć im — a w pierwszej linii straży kolejowej i żandarmom. Ratunkiem kierował umiejętnie starosta. Również duchowni nasi XX. Wątrzek, Kozak, Dagnan, zachęcali słowem i czynem rozrywając i gasząc płonące belki. Jednak mimo wielkich starań, w niespełna 4 godziny już tylko dymiące zgliszcza, wskazywały miejsce, gdzie niegdyś kwitnąca stała osada. Lament nieszczęśliwych i ryk głodnego bydła napełniał powietrze. Zgorzało 29 obejść, liczbę budowli można przyjąć na 87, które z krescencją i sprzętami stanowią szkodę do 150.000, a mało co było asekurowane. Zgorzało również 19 sztuk bydła, mnóstwo nierogacizny, psów, kotów, drobiu, przyczem wielu ludzi zostało poparzonych. Wśród tego nieszczęścia nie brakło też czynów godnych publicznej pochwały. I tak wachmistrz p. Dobrzański wyniósł z izby płomiennej człowieka, który odurzony dymem, nie mógł się wydobyć na wolne powietrze, p. Fetter wyciągnął z chaty srodze poparzonego strażaka Dobrowolskiego. Żandarm Barszczak ratując rzeczy, popod płomienie z sieni do izby płynące, ledwo na raczkach się wyczołgał. Pietruszewski w gorliwości swej poparzył się bardzo ratując ludzi. Młodzież szkolna wyratowała z płomieni dziecko w kolebce. Zaiste piękne to rysy mieszkańców naszego grodu. Dziś okoliczne wioski pospieszają z pierwszą pomocą, ale głodnych jest bardzo wiele.

— **Deportacja na Sybir.** Znany rosyjski badacz stosunków syberyjskich Jadryncew ogłosił przed niedawnym czasem ciekawe dzieło pod tytułem: „Statystyczne materjały do historji deportacji na Sybir“. Dzieło to oparte na piętnastoletnich studjach i licznych wypisach z archiwów, rejestrów więziennych itd., podaje między innemi szczegóły następujące: Od 1807 do 1881 r. deportowano na Sybir w ogóle 642.000 osób, pomiędzy którymi przeszło 100.000 osób, które skazanym towarzyszyły dobrowolnie. Deportacja wzrosła z czasem do niezwykłych rozmiarów. W pierwszych pięciu latach (1807—1811) deportowano 10.175, w czasie od 1857 do 1861 r. 36.831, a w czasie od 1887 do 1889 roku razem 86,336 osób.

W przeciągu lat trzynastu, od roku 1867 do 1879 zostało z ogólnej liczby 210.000 deportowanych 51 8 procent wysłanych na drodze administracyjnej, to jest bez wyroku sądowego, na proste rozporządzenie rządu lub gminy; z reszty 48 2 procent zostało 12 3 procent skazanych do robót katorżnych, 20·1 procent na zamieszkanie w miejscowościach syberyjskich, 2·4 procent na deportację dożywotnią, a 13 procent na kolonizację przymusową. Z osób deportowanych w czasie od roku 1823 do 1879 było 15 1 procent kobiet. Liczba osób, które dobrowolnie towarzyszyły zesłanym krewnym, wzrastała ciągle i w pewnym stosunku; w latach 1823 do 1834 wynosiła ona 4 procent, a w latach 1871 do 1879 już 33 procent, pomiędzy któremi przeważają kobiety.

Skazani na deportację przebywają następujące stacje: Moskwę, Niżny Nowogród, Kazań, Perm, Jekaterynburg, Tiumen, Tomsk, Aczyńsk i Irkuck. W więzieniach etapowych pomieszczają często trzy i cztery razy więcej osób, niż one zdolne pomieścić. Dlatego też wielka część deportowanych umiera podczas podróży. W więzieniu w Tiumen zachorowało w przeciągu lat od 1869 do 1875 r. 10 8 procent, z których umarła jedna piąta. Podobny stosunek zachodzi w Tomsku. W latach 1880 i 1881 zachorowało na drodze od Moskwy do Aczyńska (gubernia jenisejska) 69·6 i 68·2 procent wszystkich deportowanych, a śmiertelność wynosiła 9·2 i 8·5 procent. Prawie jedna dziesiąta deportowanych umiera podczas podróży.

Większość deportowanych pozostaje na Sybirze zachodnim (1870—1881: 113.375), mniejsza część przypada na Sybir wschodni (1870—1881: 88.818).

W powyższem zapewne niezupełnie dokładnem zestawieniu przejmuje zgrozą przedewszystkiem wysoka liczba deportowanych na drodze administracyjnej! Na ogólne stosunki polityczne w Rosji rzuca nader jaskrawe światło fakt, że przeszło 51% deportowanych zesłanych zostało na Sybir bez wszelkiego wyroku sądowego i na proste rozporządzenie władzy władzy administracyjnej lub komunalnej! Liczba to wołająca o pomstę do nieba!

OFIARY.

Wna Pani *Leonja Paygertowa* nadesłała nam złr. 5 na *kolonję wakacyjną w Rymanowie*.

Proszę o ogień...

— Mogę prosić o ogień?

— Proszę pana... — mówi zapytany uprzejmie, podając mi palące się cygaro.

Z taką odpowiedzią nie zawsze można się spotkać. Wyjątkowo zostawiłem zapałki w domu, trafiki nigdzie w pobliżu, na dworze wietrzno, dżdżysto, ten grzeczny jegomość wyrządził mi prawdziwą przysługę...

Ale to nie jest prawdziwy palacz, o nie! Taki nie byłby do tego stopnia uprzejmy. Prawdziwy amator palenia bywa pod tym względem bardzo skrupulatny...

Nie pali on dlatego, by zająć czemś muszkuły i nerwy, by ułatwić swobodny tok myśli, ani też dla zabawki, on to robi dla rozkoszy... dla kultu. Cygaro to jego bożyszcze... Ba! nietylko cygaro, ale wszystko co się z niem łączy, lub z niego powstaje... więc dym... a nawet popiół.. Dym jednak rozpływa się prędko w powietrzu i niknie z oczu... pozostaje na końcu cygara popiół... O ile nie odstąpiłby nikomu cygara, o tyle nie otrząsnąłby popiołu. Otrząsnąć go, znaczyłoby popełnić świętokradztwo!...

Proszę popatrzyć tylko, jak on to cygaro zapala... Wyciągnął butonierkę, delikatnie dwoma palcami wydobył mieszczące się w niej cygaro. Obejrzał je... ma centki; widać, że się należycie w składzie wyleżało... Pocisnął palcem... trzeszczy. Nie nadarmo kupuje je u tej samej trafikantki od dziesięciu lat... Wydobył z kieszonki od kamizelki mały nożyk i zaciął starannie koniec cygara w strzałkę... Wycięty kawałeczek schował do drugiej kieszonki. Przedmuchał potem cygaro z drugiej strony, wziął je w usta, dobył zapałki i przytknął koniec cygara do ognia.. Płomień objął odrazu całą płaszczyznę i na końcu widzisz już równą obrączkę popiołu. Jest w tem sztuka... Gdy źle zapalisz, cygaro pali się w skos... nierówno... Widok to przykry i nieestetyczny... Pierwsze dymy uleciały w powietrze i ofiara całopalna się rozpoczęła... Palący ma minę pogańskiego arcykapłana, spełniającego swą czynność z przejęciem i namaszczeniem.

Tworzący się słupek popiołu rośnie. Palący patrzy na to z upodobaniem, jak na swoje dzieło. Trzyma ostrożnie cygaro, by popiół przypadkiem nie obleciał. Cygaro składa się wtedy z trzech części. Brązowa, jeszcze od ognia nietknięta, czarna, wąska, w kształcie obrączki, wskutek dopiero co zwęglonego liścia, przez nią przebija czerwony kolor żaru; dalej szary słupek popiołu. Co za piękny, a niewymuszony dobór kolorów! I wyobrazić sobie, że w takiej chwili, przystępuje ktoś do palącego i... prosi o ogień! On uważa to wprost za publiczną napaść, za lekkomyślne wdzieranie się w cudze prawa. Różnie więc w takich chwilach się wydarza... stosownie do temperamentu. Flegmatyk zapyta się ciebie, czy jesteś palaczem... i spokojnie da ci radę, byś zapałki nosił ze sobą. Czasem wyjmie je z kieszeni i nie ruszając cygara, poda ci one. Raz za studenckich jeszcze czasów zostawił mi taki jegomość zapałki „na pamiątkę“ jak się wyraził.

Sangwinik powie ci wprost, że nie ma czasu.. Częściej zdarzy się, że palnie ci na poczekaniu naukę... „kiedy pan ma pieniądze na cygaro, nie żałuj pan na zapałki“... Czasem da ci przyjacielską radę „byś wcale nie palił“.

* * *

Inaczej ma się sprawa z palącymi cygareta. Ci palą tylko dla zabawki, lub z przyzwyczajenia. Nie są to prawdziwi znawcy palenia. Tu popiół nie stanowi zbitej masy sam się kruszy i osypuje... nie ma go więc co żałować. Palący cygareta, chętnie też służą ogniem. Czasem zanim poprosisz, już widzisz jegomościa grzecznie służącego ci ogniem. Inna rzecz gdy się kto spieszy. Tego nie zaczepiaj w ogóle, a specjalnie nie proś go o ogień.

— Pamiętam jak raz siedzieliśmy na plantach, a było to w Krakowie. Jeden z moich kolegów, wielki flegmatyk, skręcał sobie właśnie papierosa. Z końca alei biegł ku nam szybko jakiś niemłody egomość. Gdy jegomość ów dobiegał do naszej ławki, mój kolega zlepił właśnie tutkę i zdejmując kapelusz zbliżył się do pędzącego. Odskoczył on w bok, jakby chroniąc się przed napaścią rabusia.

— Oszalałeś pan, czy co? — krzyknął desperackim głosem. — Ja tu się spieszę, a ten!..

I pobiegł dalej... Oglądnął się raz, potem drugi raz, potem trzeci raz... O dwieście kroków jeszcze się wykręcał i miotał piorunującym wzrokiem ku naszej ławce. My tymczasem pokładaliśmy się od śmiechu.

Inny poda ci ogień, ale skrzywi się tak, że wolałbyś wcale go nie prosić — skrzywiona ta twarz przyśni ci się z pewnością. Mogę jednak twierdzić, że palący papierosy są łagodniejszego temperamentu od palących cygara.

Jako mały dowód tego, niech posłuży następujące zdarzenie.

Jakiś ubogi student... nie miał pieniędzy na tytoń... Korciło go jednak ogromnie.

Był trochę głodny... nie mógł wysiedzieć w domu, więc poszedł na... przechadzkę.

Był już wieczór... Ulica była długa... pusta... Nagle zdaleka błysnęła czapka oficerska, a na jej tle jasny punkcik jarzącego się papierosa. Jakoś nieokreślona fantazja — zaświtała w głowie studenta... Wyjął szybko zapałki... i zapalając jedną po drugiej... począł rozglądać się po ziemi jakby coś zgubił...

— Co to panu upadło?... zapytał oficer, widząc zgiętą postać studenta

— Ach!... ostatni papieros mi wypadł, odrzekł student z westchnieniem... co gorsza nie mogę go znaleść!

— Oficer dobył ze swej strony zapałki i rozpoczęły się poszukiwania na spółkę... Trwały one dość długo, jak wogóle wszelkie poszukiwania za rzeczą nieistniejącą.

Może się wreszcie wojskowy i domyślił fortelu, ale się nie pogniewał... Owszem.. pudełko zapałek schował do kieszeni, a natomiast wydobył papierośnicę...

— Niechże pan pozwoli... rzekł uprzejmie... podając mu papierosy i ogień.

Student jeszcze tego wieczora, odmówił trzy pacierze na intencję swego zbawcy.

Nie ma jednak reguły bez wyjątków, — a że się różni ludzie na świecie bożym trafiają, to radzimy szczerze wszystkim palącym, by zapałki nosili ze sobą.

* * *

Między proszącymi są też różne typy.

Elegancki strojniś... kłania się z szykiem... mówi przez nos „pardon“! a zapaliwszy papierosa zaledwie dotyka ręką kapelusza. — Biedny wyrobnik pokorną miną rozbroi cię wprzód, nim cię o ogień poprosi. — Żołnierz uderzy obcasami.. w meldunkowej postawie prosi i tak samo dziękuje...

Podziwiasz wtedy do czego dochodzi tresura wiejskiego Hryćka... lub Iwana, — Jakiś ulicznik prosił mnie raz o ogień, choć nie miał wcale papierosa... Było to delikatne upomnienie się o mój łaskawy niedopałek...

Są tacy, którzy kłaniają się tak nisko, jakby się im prawdziwe wyświadczyło dobrodziejstwo.

Najgorzej wyjdziesz, gdy podajesz papierosa komuś co chce zapalić cygaro. Spali ci całą twą połówkę, zanim stanie się zadość jego pragnieniom. Swoją drogą, już to samo sprawia przyjemność, gdy ujrzysz wdzięcznie rozjaśnioną twarz przechodnia, który do ciebie przed chwilą z pewną nieśmiałością przystępował mówiąc: „Przepraszam pana! czy mogę prosić o ogień?“ *Jerzy Mrok.*

Teatr, literatura i muzyka.

— **Z opery.** Niestrudzona Russel zmierzyła się onegdaj z dramatyczną partją Walentyny w „Hugenotach“ i wyszła z niej w wielu razach zwycięzko. Pełną siły i estetycznej miary grę primadony żywo też oklaskiwano. Nie brakło i kwiatów... P. Warmuth był mniej dysponowany. Królowej, p. Skalskiej, możemy tylko prawić komplimenta. P. Kasprowiczowej pazik, znany jest dobrze publiczności naszej. Pp. Chodakowski i Jeromin pracują rzetelnie dla całości. Sala pełna

— **Repertoar teatralny:** Dziś w poniedziałek „Oj mężczyźni, mężczyźni! komedja w 4 aktach Zaleskiego. — We wtorek po raz drugi „Romeo i Julja“ opera Gounoda, z nową wystawą i kostjumami.

— **Z Krakowa piszą nam:** W sobotę 14. bm. przedstawiono u nas po raz pierwszy, na benefis artysty R. Ruszkowskiego, nową trzyaktową komedję p. Anolfa Abrahamowicza pod tytułem „Teść“. Publiczność zapełniła tak szczelnie salę teatralną, że nie znalazło się nawet miejsca dla orkiestry, a oklaskom po każdym akcie nie było końca. Rzecz osnuta na tle wyboru prezydenta miasta. P. Ruszkowski w roli tytułowej (we Lwowie grać ją będzie p. Fischer) zbierał zasłużone uznanie. Panowie Siemaszko, Solski, Stempowski i panie Kałużyńska i Wojnowska grały doskonale.

Wczoraj w niedzielę „Teścia“ powtórzono. Teatr znowu był zupełnie wysprzedany — a oklaski nie ustawały.

— **Jarosław Vrchlicky** napisał przepiękny wiersz p. t. „Niobe“, ofiarowany Marji Konopnickiej „opłakującej — mówi poeta — największą boleść na świecie, śmierć syna“. Przekład zamieszcza tygodnik „Zlata Praha“.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń d. 16. marca (Telegr. *Gaz. Nar.*) Na targ bydła przypędzono dziś 3826 wołów, między temi 367 galicyjskich. Płacono po 54 do 59 zł.

Ostatnie notowania produktów
z dnia 14. marca 1891.

Lwów: Pszenica 8·— do 8·25, żyto 5·85 do 6.20 owies obroczny 6.— do 7·10, jęczmień 6·— do 6.75, rzepak —·— do —·—, groch 6·20 do 9·75, wyka do —·—, bobik —·— do —·—, hreczka —·— do —·—, kukurudza —·— do —·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 42·— do 52·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—.

Tarnopol: Pszenica 7.85 do 8.10, żyto 5·60 do 6·—, jęczmień browarny 5·25 do 7·—, owies 6·— do 6·80, groch 6·— do 9·—, wyka —·— do —·—, rzepak —·— do —·—, lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 42·— do 52·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—.

Podwołoczyska: Pszenica 7·60 do 8·—, żyto 5·40 do 5.90. jęczmień 4·85 do 6·50, owies 6·— do 6·60, groch 6.— do 8·50, wyka —·— do —·—, rzepak —·— do —·— lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 45·— do 51·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·—

Jarosław: Pszenica 8·— do 8·45, żyto 6·— do 6·35, jęczmień 5·75 do 7.25, owies 6·— do 7·15, groch 6·30 do 9·75, wyka —·— do —·—, rzepak —·— do —·—, lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 45·— do 52·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedz. —·— do —·—, tymotka —·— do —·—.

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel od —·— do —·— zł. za 56 kilo, loco Lwów nominalnie.

Okowita gotowa za 10.000 litrów pro loco Lwów złr. —·— do —·—.

Owies poszukiwany Dowozy nieznaczne. Cena idzie w górę.

Ostatnie wiadomości.

Gr. kat. synod prowincjonalny zostanie otwarty we Lwowie dnia 20. września br. Episkopat ruski ukończy w tych dniach przygotowawcze narady.

Sonn- u. Mont. Ztg. pozostająca w bliskich stosunkach z prezydjum ministerstwa, zamieszcza artykuł, który wśród kompetentnych sfer uchodzi za zupełnie zgodny z faktycznym stanem rzeczy. Dziennik ten pisze, że Plener w ciągu licznych konferencyj z hr. Taaffem, nabył przekonania, że większość z Niemcami jest obecnie niemożliwą, ponieważ Polacy zupełnie niechętnie są usposobieni dla takiej kombinacji. Taaffe, który bynajmniej nie usiłuje dziś już utrzymać się przy sterze, byłby każdej chwili gotów polecić Plenera koronie dla stworzenia nowego gabinetu — byłoby to jednak dla Plenera rzeczą niemożliwą, gdyż bez Polaków nie znajdzie on większości. Plener sam czuje, że gdyby on objął rządy, to dawna większość wystąpiłaby tem pewniej i tem silniej.

W nowym parlamencie nie będzie stałej większości, gdyż jest ona niemożliwą, będą się tworzyć różne większości od wypadku — do wypadku.

Wiedeński korespondent *Polityki* podnosi, że w razie, gdyby zjednoczona lewica zbyt wygórowane stawiała żądania, hr. Taaffe wniesie reformę rajchsratowej ordynacji wyborczej, mianowicie, iżby każdy, płacący jakikolwiek bezpośredni podatek, posiadał prawo wyborcze. Lewica musiałaby za tą reformą głosować, i w przyszłym roku rozpisałby rząd nowe wybory do Rady państwa, któreby mogły cios zabójczy zadać lewicy, jak już ją częściowa reforma wyborcza z r. 1882 podkopała.

Cesarz miał wczoraj przybyć z Węgier do Wiednia, a dzisiaj ma się odbyć narada gabinetowa, na której hr. Taaffe ma donieść o swoich konferencjach z przewódcami stronnictw.

Dzienniki wiedeńskie przepełnione są najrozmaitszemi kombinacjami co do rekonstrukcji gabinetu. Zapewniają, że Prażak ustąpi i powołany zostanie do Izby panów, a jego miejsce zajmie jeden z reprezentantów feudalnej szlachty. Ministrowi Zaleskiemu przydzielają tekę ministra rolnictwa, — o ministrze sprawiedliwości hr. Schönbornie, który napierał na rozwiązanie dawnej Rady państwa, mówią, iż ustąpi, a tekę jego obejmie obecny minister finansów Steinbach.

Jak się p. Gossler wcale nie spodziewał dymisji, dowodzi ten fakt, że na 16. bm. rozesłał zaproszenia do siebie na wieczór.

Figaro paryski podaje następującą mistyczną wiadomość: „Od kilku dni są petersburskie sfery dworskie zaniepokojone. Mówią o zbrojeniach; w świecie politycznym nie bardzo wierzą tym pogłoskom, obawiają się jednak, że mogą one oznaczać jakiś zwrot w polityce carskiej“.

Na bal, dany d. 12. bm. przez księcia bułgarskiego, przybyli dyplomatyczni reprezentanci Austrji i Anglii. Pierwszy to raz, że funkcjonarjusze dyplomatyczni przyjęli zaproszenie na bal dworski ks. Ferdynanda.

Aby osłodzić alzacko-lotaryńskiej deputacji adresowej dość przykrą odprawę, zaprosił ją cesarz Wilhelm na obiad, na którym cesarzowa ją także powitała, a cesarz z każdym członkiem jej rozmawiał i do każdego przypijał. Na obiedzie byli także w. ks. badeński, hr. Moltke i kanclerz Caprivi.

Fremdenblatt pisze, że rokowania między stolicą apostolską a rządem rosyjskim, które przed niedawnym czasem zdawały się przybierać bardzo pożądany kierunek, a następnie niespodziewanie coraz to bardziej poczęły się wikłać i coraz nieprzyjaźniej układać, obecnie zostały — jak donoszą z Rzymu — a mianowicie z Watykanu do *Polit. Corr.* zupełnie zawieszone. Zaufany ajent rządu rosyjskiego Izwolski, który udał się do Petersburga po nowe instrukcje, przebywa już długo w stolicy rosyjskiej i nic nie słychać o jego powrocie. Przytem nie rozchodzi się już wcale o przywrócenie oficjalnych stosunków pomiędzy Watykanam a rządem rosyjskim. Sprawa ta, której rozwiązania oczekiwano na serjo już w poprzednich stadjach rokowań, obecnie upadła kompletnie.

W ostatnich czasach negocjacje obracały się li tylko około kwestji obsadzenia osieroconych biskupstw katolickich w Rosji. Stolica apostolska nie mogła aprobować tych kandydatów, których rząd rosyjski zaproponował; w szczególności musiał być odrzuconym kandydat, proponowany przez rząd ten, na biskupstwo w Mohylewie, podczas gdy rząd rosyjski właśnie od swego kandydata na to biskupstwo nie chciał odstąpić. Trzeba otwarcie powiedzieć — powtarza *Fremdenblatt* za *Polit. Corr.* — iż w Watykanie poczynają już wątpić o dobrej woli rządu rosyjskiego i nie mogą wierzyć, aby rząd ten na serjo pragnął porozumienia. Nadzieje zatem o uzyskanie pozytywnego porozumienia w kwestjach spornych między Watykanem a Rosją, upadły obecnie zupełnie.

Telegramy „Gazety Narodowej.“

Wiedeń d. 16. marca. *Montagsrevue*, którą tutaj za organ hr. Taaffego uważają, kończy dzisiejszy swój artykuł o ukształtowaniu się prawicy w przyszłej Radzie państwa taką uwagą: „Hr. Taaffe także i nadal nie myśli dopuścić, aby go jedna czy kilka zjednoczonych lewic prowadziły. Chce on jako minister cesarza zgromadzić przy sobie wierną dla państwa większość; co gdyby mu się nie udało, to raczej ustąpi“.

Pomiędzy przewódzcami stronnictw, z którymi hr. Taaffe ostatniemi czasy się znosił, był także ks. Alojzy Liechtenstein. Nie otrzymał jednak specjalnego zaproszenia na tę konferencję.

Budapeszt d. 16. marca. Z powodu zatoru lodowego pod Mohacsem wiele gmin naddunajskich zagrożonych jest powodzią.

Grac d. 16. marca. Słowieńscy posłowie sejmowi i rajchsratowi, którzy przyrzekli udział swój we wiecu katolików styryjskich, odbędą w końcu marca naradę nad swoim stosunkiem do konserwatystów niemieckich.

Inszpruk d. 16. marca. *Tiroler Stimmen* sprzeciwiają się tworzeniu w Radzie państwa centrum katolickiego, gdyż klub taki nie posiadałby wpływu, a oświadczają się za tem, aby konserwatyści niemieccy starali się zjednoczyć konserwatywne frakcje wszystkich narodowości i tym sposobem utworzyć klub konserwatywny, który by 70 do 80 członków liczył.

Klub taki nie mógłby atoli stać pod przewodnictwem Hohenwarta, bo toby nie jednego odstręczyło od przystąpienia, ale możnaby przewódcę wyszukać pomiędzy czeską szlachtą konserwatywną. *Tiroler Stimmen* liczą w tej myśli na Włochów, Słowieńców i morawskich staroczechów. Gdyby jeszcze można pozyskać Polaków, to zjednoczona lewica byłaby całkiem zaszachowaną. Co do młodoczechów, powiada klerykalny organ tyrolski, że z nimi nikt paktować nie będzie, gdyż na nich spuścić się nie można.

Belgrad d. 16. marca. *Narodni Dnewnik* donosi, że według uchwały skupczyny ma Giorgiewicz objąć posadę posła zagranicą, Gjaja tekę ministerstwa spraw zagranicznych, a Pasicz, obok prezydentury gabinetu, także tekę spraw wewnętrznych.

Kijów dnia 16. marca. Z rozmaitych stron zachodnio-południowej Rosji donoszą, że oziminy w połowie przepadły.

Paryż d. 16. marca. Mimo wszelkich zaprzeczeń, uważają tu za rzecz pewną, że ambasador w Berlinie, Herbette, przybędzie tu za urlopem, jakkolwiek odwołanie go z tej posady nie jest jeszcze postanowione.

Francuski rezydent w Kairze, hr. d'Aubigny, został odwołany.

Rzym dnia 16. marca. Zanosi się na zbliżenie między Crispim a Rudinim.

Londyn d. 16. marca. „Biuro Reutera“ donosi z Kairu: Dr. Koch, który przybył przedwczoraj do Kairu, zaleca wybudowanie w Tebach baraków dla chorych na suchoty, ponieważ klimat tamtejszy jest bardzo dla suchotników korzystny.

Londyn d. 16. marca. Wedle depeszy lizbońskiej do *Morning Post* zamierza ministerstwo ustąpić, skoro tylko kortezy pożyczkę zawotują.

Madryt d. 16. marca. Pogłoska o powstaniu na wyspie Kubie jest zmyśloną.

Nowy Jork d. 16. b. m. Parnell wydał do amerykańskich Irlandczyków manifest, w którym ich wzywa, aby wyprawionych do Ameryki delegatów wspierali w pracy około stłumienia buntu względem Irlandji pomiędzy członkami stronnictwa irlandzkiego, i wszystkich sił dokładali celem przywrócenia wolności i pomyślności Irlandji. Chodzi głównie o fundusze, które płyną do Irlandji głównie z Ameryki.

Wiedeń dnia 16. marca godz. 1 min. 40 po południu. Akcje kredytowe —·—. Akcje alpejskie Towarz. górniczego 96·50. Akcje węgierskie Banku kredytowego 359·—. Akcje Banku anglo-austrjackiego 167.80. Akcje Unionbanku 248·25. Akcje kolei Karola Ludwika 214.62. Akcje kolei Północnej 280.50. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 127 25. Losy tureckie 37·—. Akcje kolei Państwowej 246·75. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 236·75. Akcje kolei węg.-północno-wschodniej 197.—. Losy komunalne wiedeńskie 149·75. Akcje Tow. tureckiego 158.75. Galic. oblig. indemn. 104·75. Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B. Elbethal) 223·—. Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 221·10. Akcje Bankvereinu 118.—. Rosyjski rubel papierowy 135·65.

$4^{2}/_{10}$% renta wspólna 92·67. 5% renta austr. papier. —·—. 5% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 105·70. 5% renta węg. pap. 101·45. Napoleondory —·—. Marki niem. —·—.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 16. marca. (Z Izby handlowej).

I. Akcje za sztukę.	płacą	żądają
Kolej galic. Karola Ludw. 200 zł. m. k.	212·—	215·—
Kolej Lwów-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a.	233·—	236·—
Banku hipotecznego gal. po 200 zł w. a.	306·—	309·—
Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	—·—	216·—
II. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. 5% los w 40 lat.	100·80	101·50
„ „ „ 5% wyl. 10% pr.	108·80	109·50
„ „ „ $4^{1}/_{2}$% los w 50 lat	98·20	98·90
Banku krajowego $4^{1}/_{2}$% los w 51 latach	98·70	99·40
Towarz. kred. gal. ziemsk. 5%	—·—	—·—
„ „ „ „ 4%	97·70	98·40
„ „ „ „ 4% los. w $41^{1}/_{2}$ l.	95·50	96·20
„ „ „ „ $4^{1}/_{2}$% los. w 52 l.	99·80	100·50
„ „ „ „ 4% los. w 56 lat.	95·20	95·90
III. Listy dłużne na 100 zł.		
Gal. Zakł. kred. włość. w likw. (d. 6%) 3%	60·—	62·—
„ „ „ „ (d. 5%) $2^{1}/_{2}$%	53·—	—·—
Ogólnego rolniczo-kredytowego Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likwidacji 6% wa. los. w 15 lat	49·—	52·—
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104·50	105·20
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	92·75	93·45
Bukow. funduszu propinacyjnego 5%	100·75	101·45
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em.	100·60	101·30
Pożyczka krajowa z roku 1873 6% w. a.	104·50	—·—
„ „ z roku 1883 $4^{1}/_{2}$%	98·40	99·10
V. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21·50	23·50
Losy miasta Stanisławowa	26·—	28·—
VI. Monety.		
Dukat cesarski	5·38	5·50
Napoleondor	9·07	9·21
Półimperjał rosyjski	9·36	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1·35	1·45
Rubel rosyjski papierowy	1·34	1·36
100 marek niemieckich	56·25	56·75

NADESŁANE.

(Rubryka ta nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie bierze na siebie.)

†

Za spokój duszy ś. p.
księżnej
Izabeli z Lubomirskich
SANGUSZKOWEJ
odprawione będzie nabożeństwo żałobne
w środę dnia 18. b. m.
w kościele OO. Bernardynów o godz. 11. rano.

Podziękowanie.

My niżej podpisani poczuwamy się do miłego obowiązku, złożyć publicznie podziękowanie Wielmożnemu panu Władysławowi Czajkowskiemu, delegatowi do Rady państwa i właścicielowi dóbr Medwedowca i Czachrów, za liczne dobrodziejstwa, świadczone naszej gminie. Zacny ten Pan bowiem wspierał nas najpierw materjalnie i moralnie przy budowie cerkwi naszej, a po ukończeniu tejże darował do wielkiego ołtarza drogocenny obraz „Ukrzyżowanego Pana“. Wnet potem dotknęło naszą gminę wielkie nieszczęście elementarne, — oto bowiem dnia 3. lipca z. r. zniszczył grad wszystkie nasze plony. Wspaniałomyślny ten dobroczyńca podał nam w tem nieszczęściu pierwszy pomocną rękę, a nadto wystarał się w Wydziale krajowym o zapomogę 300 złr. dla naszej gminy.

Przyjm przeto Wielmożny i zacny Dobroczyńco za te wszystkie dobrodziejstwa nasze najszczersze podziękowanie, a za twe dobre serce i przychylność do naszej gminy niech Bóg wynagrodzi Cię zdrowiem i setnemi latami.

Czachrów w marcu 1891.

Albin Rakowski, gr. k. proboszcz; *Szymon Cegliński*, nauczyciel; *Iwan Propłocki*, naczelnik gminy; *Hryń Lubiniec* i *Jan Kotniuch*, radni.

30)

Przyjaciel komisarza

Romans

Jerzego Grison.

(Ciąg dalszy).

— Ale w tym czasie...

— W tym czasie nie było pani w Paryżu, nie mogłaś więc świadczyć w tej sprawie. Zresztą morderca został odkryty. Chodziło nam tylko o podanie szczegółów z życia bankiera, o jego stosunkach, zwyczajach.

Do czego on zmierza u djabła? myślał Lasserre za drzwiami.

— Była pani jakiś czas za granicą. Czy mogę zapytać w których stronach?

— Najpierw w Nicei, potem we Włoszech.

— Sama?

— Nie, z przyjacielem.

— Znajomym z Paryża zapewne?

Oj, to drażliwa kwestja! szepnął Lasserre.

Kornelia zawahała się przez chwilę. Lasserre za firanką ginął z niepokoju.

— I cóż? — badał komisarz.

Kornelia była zakłopotana. Nie wiedziała, czy ma wprost skłamać, czy też ukazać rąbek prawdy, aby ukryć resztę. Komisarz mógł wiedzieć więcej, niż chciał okazać. Jeżeli sąd się nią zajmował, to musiał wiedzieć z kim była w Nicei. Niebezpiecznie więc było kłamać, lepiej było udać szczerość.

— Nie mam do ukrywania przed sprawiedliwością — rzekła spokojnie. — Mój przyjaciel był z Paryża, ale nie spotkałam go tam nigdy. Zobaczyliśmy się pierwszy raz przy rulecie w Monte-Carlo. Ja traciłam, on przeciwnie, wygrywał. Poznaliśmy się i pojechaliśmy razem do Włoch. Właśnie wtedy dowiedziałam się o zamordowaniu pana Sallanches. Nic mnie nie ciągnęło do Paryża, pojechałam dalej.

— Jak się nazywał ten człowiek?

— Paweł Lasserre.

Masz teraz! pomyślał Lasserre. Co mój przyjaciel pocznie z tym fantem?

Pan Manuel osłupiał ze zdziwienia. Nie spodziewał się usłyszeć tego nazwiska. Wprawdzie to nie potwierdzało przypuszczeń Taponnata, który chciał koniecznie wmieszać Lasserra w sprawę zamordowania bankiera Sallanches; jednak dziwnem było, że w trzy dni po morderstwie znalazł się za granicą w towarzystwie jego kochanki.

— Co pani powiedziała? — spytał komisarz. — Może źle usłyszałem?

Kornelia zagryzła wargi. Zrozumiała, że poszła za daleko, ale nie czas było się cofać.

— Powiedziałam Paweł Lassere — powtórzyła. — Zna go pan?

— Tak, to jest nie... słyszałem o nim... A cóż ten pan Lasserre robił?

— Nie wiem... podróżował. Miał pieniądze, nie pytałam o nic więcej.

— Tak, naturalnie — rzekł pan Manuel — usiłując odzyskać zimną krew. Była to dla pani tylko przelotna znajomość.

— Bardzo przelotna, gdyż jego pieniądze nie wystarczyły na długo. Zresztą był to poważny człowiek, który nie mógł poświęcić wiele czasu na przyjemności. Musiał wracać do swoich interesów. Rozstaliśmy się jak najlepiej, i powróciłam do Paryża z księciem włoskim, którego spotkałam w Medjolanie.

— A widziała się pani potem z tym Lasserem? — zapytał komisarz po chwili.

Ale Kornelia już wiedziała co mówić.

— Nigdy — odparła z przekonaniem.

— Nie wie pani, co się z nim stało?

— Wcale nie.

— Wybornie, moja droga, doskonale! — szepnął Lasserre za drzwiami. Szkoda tylko, że mój przyjaciel sam wie dobrze, gdzie mię szukać. Ale to już moja sprawa.

— Jeszcze jedno drażliwe pytanie. Wszak pani znała dobrze bankiera Sallanches?

— Ależ naturalnie...

— Czy to prawda, że pan Lasserre miał być do niego uderzająco podobny?

Kornelia nie była przygotowana na takie pytanie, ale odpowiedziała bez wahania:

— O, wcale nie. Może zdaleka, z ruchów, było pewne podobieństwo. Ale pan Lasserre jest znacznie wyższy i tęższy od pana Sallanches.

— Dziękuję pani — rzekł pan Manuel, kłaniając się Kornelii. — Teraz już odchodzę i przepraszam panią za trudzenie jej.

— Niech mię powieszą, jeżeli co z tego rozumiem — rzekł Lasserre, opuszczając swoją kryjówkę. — Ludwika z pewnością nic nie powiedziała, a wszyscy coś wiedzą. Wprawdzie niewiele, ale gdy się wszystko razem zbierze, będzie aż nadto. Nie boję się pani Meursault, bo ją mam w ręku, tylko Manuela. Zkąd u djabła przyszło mu na myśl, że jestem podobny do bankiera? Ach, jakiż ja głupi! Z pewnością Fernand bił się z panem de Villers-Faucon z powodu wizyty Ludwiki u mnie. Więc ten musi coś wiedzieć. Idę do niego.

Wyjrzał przez okno. Kornelia odprowadzała pana Manuela do furtki.

— Idź, idź przyjacielu — myślał Lasserre. — Zdaje ci się, żeś dowcipny. Ale oszukałem cię strasznie. On do hrabiny, to niech będzie cicho. Mam ją zupełnie w rękach.

Kornelia wróciła.

— Ach! — zawołała — wiesz co mi mówił komisarz?

— Wiem wszystko — rzekł Lasserre. — Podsłuchiwałem pod drzwiami. Powiedziałaś głupstwo, ale się poprawiłaś. Nie gniewam się na ciebie, strzeż się jednak. Nie dopuść, aby hrabina widziała się z mężem. Gdy powrócę, obmyślimy dalszy plan.

— Wychodzisz?

— Tak, ale nie na długo... mam ci coś powiedzieć. Nie posądzam cię, ale jeżeliby ci przyszła ochota mnie zdradzić, pamiętaj kim jestem, i osądź do czego jestem zdolny. Bądź pewna, że gdybym upadł i ty byłabyś zgubiona. Do widzenia dziś wieczór, moja droga!

Wziął kapelusz i wyszedł, złożywszy pocałunek na czole Kornelii.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 a.)